Nr 26. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 25 czerwca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Odciął się.

Wiadomo, że sławny aktor angielski Sullivan cenił nade wszystko sztuki Szekspira, co się przebijało wybitnie w odtwarzaniu postaci z tych dzieł.

Pewnego wieczoru w Londynie grał właśnie tytułową rolę w dramacie „Ryszard III.“ Nadeszła scena, w której król wypowiada te znane słowa: „Konia mi dajcie, całe królestwo moje oddam za konia“. Na to jakiś głos z loży złośliwie się odzywa:

— Panie Sullivan, czy osioł nie wystarczyłby panu?

— Ależ tak — odparł bez wahania aktor — ma się rozumieć, chodź pan tylko tu na scenę.



Woda w stawie.

Józef Oberski kopnął Antoniego Rzępołka, który to czyn spowodował lekkie uszkodzenie ciała i skierowanie sprawy do sądu.

Obaj panowie zdążyli się tuż przed rozprawą pogodzić, a że z tej okazji kropnęli sobie parę kieliszków, przeto rozprawa sądowa miała dziwnie pogodny przebieg.

— Czy oskarżony przyznaje się — pytał sędzia — że kopnął pokrzywdzonego, co w rezultacie spowodowało wodę w stawie kolanowym?

— Przyznaję się, proszę sądu ostatecznego — odrzekł pan Józef, mętnym wzrokiem patrząc na sędziego. — Faktycznie rzeczywiście Antosia kopłem, ale przez winy jestem, ponieważ że An-toś o, choroba, jak mie czkawka dusi... żadnego żalu do mnie nie posiada.

— Czy istotnie tak jest, panie Rzępołek?

— Sie wie, panie sędzio. Że tam wodę mnie w stawie uskutecznił, to nic. Tylko pożytek dla mnie z tego będzie, panie sędzio.

Pan sędzia zmarszczył się groźnie.

— Pożytek? Pokrzywdzony mam wrażenie pijany do sądu przybył!

— Gdzie on tam pijany — uśmiechnął się pobłażliwie pan Józef. — Faktycznie tylko pożytek z tej wody w stawie będzie miał. Rybek tamoj różnych ponapuszcza, karpiów, karasiów...

— Czyś pan zwariował? Przecież on ma wodę w kolanie!

Pan Józef wybałuszył oczy.

— W kolanie? Niemożliwa rzecz, proszę sądu. Skądżeby znowu Antoś wodę w takim miejscu posiadał? We łbie to chyba ma, ale nie w kolanie. Prawda Antoś?

— Prawda! — potwierdził pan Antoni.

Sędzia podejrzliwym wzrokiem przyjrzał się stronom. Ale że obaj panowie mecno trzymali się pulpitów, a twarze ich wyrażały kompletną bezmyślność, przeto pan sędzia westchnął tylko i wsypał obom po 20 złotych grzywny za niestosowne zachowanie się w sądzie.

Już są.

— Zupełnie, jak ongi Egipt, świat czeka pięć plag.

— Chyba siedem.

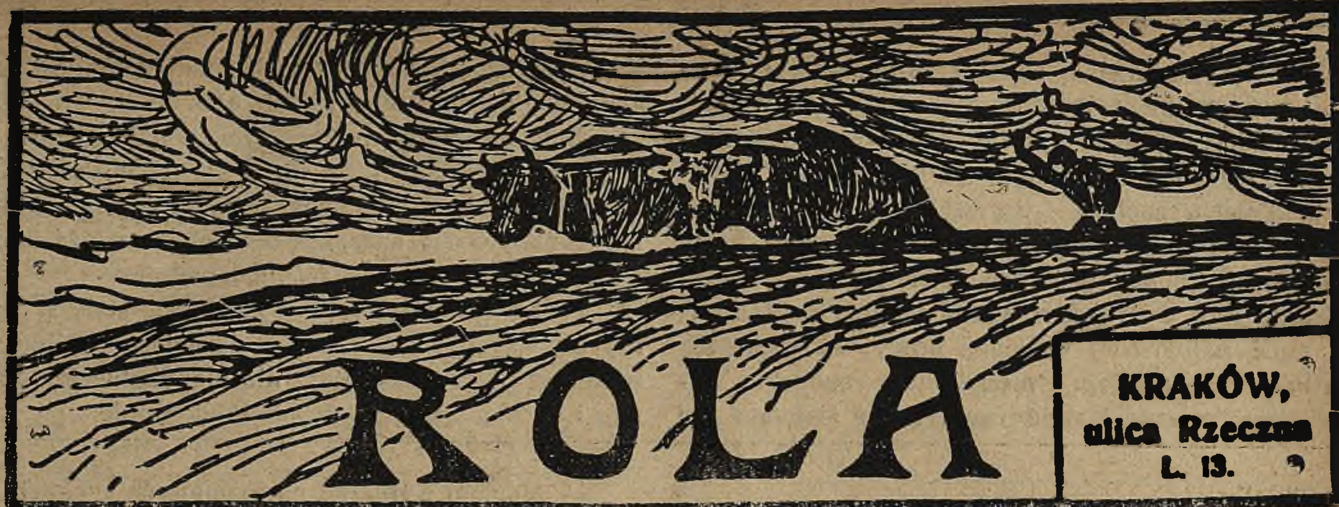
— Nie. Dwie już są.

— Na przykład.

— Hitler i Mussolini.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 26 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 25 czerwca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Próba charakterów.

Dla obecnego stanu stosunków politycznych, który się nie daje określić żadnym z tych dwóch przeciwstawnych wyrazów: wojna i pokój, poczęto coraz częściej używać zwrotu: „wojna nerwów“. Nie oddaje on jednak dosyć dokładnie całości zjawiska, dla którego pełniejsze wydaje się określenie: „próba charakterów“. Stan bowiem obecny — stan bez poczucia bezpieczeństwa i bez podniety hazardu walki — poddaje ciężkiej próbie nie tylko wytrzymałość samych nerwów, ale też cały splot przejawów życia zbiorowego, wszystkie siły duchowe i fizyczne, stanowiące o charakterze poszczególnych narodów.

Z całym objektywizmem stwierdzić możemy, że w obecnej generalnej próbie charakterów wykazujemy hart dużej miary, nie mniejszej, niż inne narody, których byt państwowy nie był przerwany, które więc od wielu pokoleń mogły gromadzić bez przeszkód zasoby intelektualne i materialne.

Konstatujemy ten fakt nie dla próżnej chwalby, ale dla podkreślenia bezspornego już dzisiaj przeobrażenia, jakie się dokonało w naszym narodzie.

Dzięki temu właśnie głębokiemu i powszechnemu przeobrażeniu narodu w odrodzonej Polsce, końcowy wyraz pamiętnej mowy polskiego ministra — honor, zabrzmiał prawdziwie i poważnie w Polsce i poza Polską, miał bowiem całkowite pokrycie we wszystkich sercach i umysłach. Od czasów przedrozbiorowych odbyliśmy w procesie dojrzewania narodu olbrzymią ewolucję: Rzeczpospolita Polska stała się już istotnie rzeczą pospolitą — wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

I już nie stoi Polska „nierządem“, nieładem i swawolą, które ją przywiodły do upadku, ale stoi dziś właśnie „rządem“, ładem i karnością, które ją z dniem każdym umacniają i utrwalają.

Złożyło się na ten proces ewolucyjny wiele czynników, z nich dwa decydujące i dominujące: doświadczenia, nabyte w latach niewoli i promienie życiodajne słońca odzyskanej wolności, pod których działaniem siły nasze wzrastają, dojrzewają umysły i wola krzepnie.

Doświadczenia niewoli mamy szczęśliwie poza sobą. Kosztowały nas one drogo; zapłaciliśmy za nie krwią, cierpieniem, upokorzeniem, zatrzymaniem normalnego rozwoju życia. Ale dały nam one bezcenny nabytek: głębokie odczucie i wyraźną świadomość, że wolność jest ponad wszelką cenę i że bez wolności nie ma pełni życia narodowego i być nie może.

Czy to odczucie i ta świadomość były powszechne w latach walk wyzwoleńczych, w pierwszych latach odzyskanej wolności? Nie. Upowszechniły się one i pogłębiły dopiero po odzyskaniu wolności, właśnie pod działaniem jej ożywczych promieni. To dziś stwierdzić można i trzeba, zarówno w imię prawdy jak dla dalszego zdrowego rozwoju naszego życia narodowego, naszego odrodzonego bytu państwowego. Bo też już dzisiaj poczucie honoru narodowego stało się tak powszechne, że i sam wyraz honor nie jest już zwrotem retorycznym, ale zawiera w swojej treści wzruszenie najwyższe, uczucie żywej i jasnej świadomości. Jest w nim nie tylko oznaka mocy, ale i źródło mocy. Źródło niewyczerpane, do którego sięgać możemy pełną miarą. Z niego to nasza zdecydowana postawa wobec zakusów, z niego nasz spokój w chwilach groźnych, z niego też i wytrwałość w nieustannej pracy codziennej nad rozwojem wszystkich dziedzin naszego życia.

Stoimy u pełnego źródła mocy w czasach, kiedy na świecie odbywa się kolejna próba charakterów. W tej próbie śmiało do konkursu stanąć możemy. —

Z zasadniczych bowiem cech hartu charakteru: spokoju wobec niebezpieczeństwa, męstwa w walce i wytrwałości w pracy — dwie pierwsze mamy wrodzone i wyrobione w ciągu naszych dziejów minionych. Trzecią cechę — wytrwałość w pracy trzeba nam jeszcze doskonalić, dla uzyskania pełni hartu charakteru. Chodzi tu o jego cechę bodaj że najtrudniejszą — o wytrwałość w codziennej, nieefektownej choć najbardziej owocnej pracy we wszelkich warunkach — spokoju i niepokoju — chodzi o wysiłek równomierny i stale czujny, nie słabnący ani skutkiem ospałości w chwilach spokoju, ani też skutkiem podniecenia w chwilach niepokoju.

Bieg normalny naszego życia codziennego w dzisiejszych nienormalnych stosunkach politycznych na świecie świadczy wymownie o tym, żeśmy i tę najtrudniejszą cechę charakteru w sobie znaleźć umieli, sięgając do rodzinnego źródła mocy.

Próby charakterów odbywają się stale w coraz innych warunkach. Skoro w dzisiejszej próbie wytrwałości potrzeba więcej, niż kiedykolwiek — stać nas i na nią. Sprostamy wszelkiej próbie.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Wicehrabiemu wiadomo było niezawodnie, że w Anglii pojedynki między gentelmenami były surowo zabronione. Mimo to dla tego młodego Francuza, którego pojęcia o honorze wyrosły z wiekowych tradycyj, widok gentelmana nie przejmującego pojedynku, był wprost potworny.

Zawahał się, co mu czynić wypadało, czy spoliczkować tego długiego Anglika i nazwać go tchórzem, czy też się wstrzymywać ze względu na obecność kobiety.

Na szczęście Małgorzata odezwała się.

— Proszę cię, bardzo Tony — rzekła miłym, melodyjnym głosem — spróbuj pogodzić tych panów. Chłopca złość podnosi i jeszcze gotów skaleczyć sir Percy'ego — dodała z cieniem ironii w głosie. — Indyk angielski wyszedł cało, gdyż wszyscy święci z kalendarza mogliby go wyzwać, a on nie straciłby zimnej krwi.

Zaśmiała się filuternie, ale nie wyprowadziła męża ze zwykłej równowagi. Przeciwnie, wydawało się, że Blakeney był w najlepszym humorze w świecie, gdyż zwracając się do wicehrabiego, odparł wesoło:

— Czy żona moja nie jest dowcipna? Będziesz miał możność nieraz o tym się przekonać, jeżeli zostaniesz dłuższy czas w Anglii.

— Sir Percy ma rację, wicehrabio — przerwał lord Antony, kładąc rękę na ramieniu młodego Francuza. — Nie wypadałoby rozpoczynać pobytu w Anglii od pojedynku.

Przez chwilę młodzieniec wahał się jeszcze, potem wzruszywszy z lekka ramionami na myśl o dziwnych zapatrywaniach na sprawy honorowe w tej zamglonej wyspie, rzekł z godnością, pełną wdzięku:

— Jeżeli pan jest zadowolony, nie mam do niego dalszej urazy. Ty, mylordzie, jako nasz opiekun, powiedz, czy zawiniłem, a oddalę się.

— Z całą przyjemnością — odparł Blakeney z westchnieniem ulgi. — A to dopiero czupurna sztuka! Jak mi Bóg miły, Ffoulkes, jeżeli ty i twoi przyjaciele sprowadzacie podobne okazy z Francji, to radzę ci zatop je po drodze w kanale — inaczej mój drogi, będę zmuszony udać się do Pitta, aby zakazał wam tego rodzaju przemytnictwa, a ciebie zamknął wraz z twoim towarem.

— Ostrożnie, sir Percy! Odwaga porywa cię! — rzekła z przymileniem Małgorzata. — Zapominasz, że i ty przemyciłeś sobie coś z Francji!

Blakeney powstał zwolna.

— Mogłem wybierać na rozmaitych rynkach, ale mój gust nie zawiódł mnie — odparł z wyszukaną galanterią, składając przed żoną głęboki i uroczysty ukłon.

— Ale zato rycerskość cię zawiodła — odrzekła ironicznie.

— Bądźże rozsądna, moja droga! Czy myślisz, że pozwolę zrobić ze swojego ciała poduszkę na szpilki, ile razy jakiemuś amatorowi żabich nóżek nie spodoba się kształt twego nosa?

— Nie masz się czego obawiać, sir Percy! Nigdy się to nie stanie, żeby mężczyźnie mój nos się nie podobał.

To rzekłszy, ukłoniła mu się z wdziękiem.

— Hańba temu, kto się boi! Czy wątpisz o mojej odwadze, pani? Kto jeżeli nie ja popiera boksowanie? Czyż nie tak, Tony? Niedawno sam zmierzyłem się z Red Sam'em, i miał się z pyszna!

— Szkoda, że tego nie widziałam! Ha, ha, ha! A teraz boisz się Francuzika!

Smiech jej rozlegał się wesoło po starej dębowej sali.

— Ha, ha, ha! — zawtórował jej sir Percy — zaszczycasz mnie, pani! Morbleu, Ffoulkes, spójrz tylko! potrafiłem zabawić moją żonę, kobietę najinteligentniejszą w Europie! — Napijmy się na jej zdrowie!

I znów zapanowała zgoda, a Jellyband przychodził zwolna do siebie po przebytych wzruszeniach.

— Czarę gorącego i mocnego ponczu — rozumiesz? — rzekł sir Percy. — Dowcip, który potrafił rozbawić inteligentną kobietę, musi być podtrzymywany! Ha, ha, ha! Spiesz się, poczciwcze!

— Nie ma na to czasu — zaprotestowała Małgorzata. — Kapitan okrętu zjawi się lada chwila i mój brat musi siadać na jacht, inaczej „Day Dream" nie zdąży skorzystać z przypływu.

— Nie zdąży, kochanie? Jest więcej czasu niż potrzeba dla każdego gentelmana, aby się upić i siąść na okręt, nim nastąpi odpływ.

— Zdaje mi się, mylady — zauważył z uszanowaniem Jellyband — że młody pan nadchodzi wraz z kapitanem okrętu.

— Doskonale! — zawołał Blakeney — Armand St. Just wypije z nami czarę ponczu. Czy myślisz, Tony — dodał, zwracając się w stronę wicehrabiego — że ten młody zapaleniec będzie chciał z nami wychylić szklankę? Powiedz mu, że pijemy na zgodę.

— Bawicie się tak dobrze w wesołym towarzystwie, że nie weźmiecie mi za złe, że wyjdę naprzeciw brata.

W kilka minut potem brat i siostra witali się czułym uściskiem, a stary kapitan przystanął z uszanowaniem na uboczu.

— Ile pan St. Just ma jesze czasu do odjazdu? — zapytała lady Blakeney.

— Musimy podnieść kotwicę przed upływem godziny — odrzekł stary kapitan, podnosząc rękę do czoła.

Wsunąwszy rękę pod ramię brata, Małgorzata podeszła ku skałom nadbrzeżnym.

— Zaledwie pół godziny — westchnęła, patrząc na morze — a będziesz tak daleko ode mnie! Armandzie... nie mogę uwierzyć, że odjeżdżasz. Te dni podczas nieobecności sir Percy'ego upłynęły dla mnie jak sen. Miałam cię przecież wyłącznie dla siebie.

— Nie wyjeżdżam daleko, moja droga — odparł miękko młodzieniec. — Wąski kanał nas rozdzieli tylko kilka mil drogi, mogę więc powrócić w każdej chwili.

— Przeraża mnie nie odległość, Armandzie, ale ten straszny Paryż...

Doszli do brzegu skały. Łagodny powiew morski igrał włosami Małgorzaty wokoło jej twarzy — a końce jej miękkiego koronkowego szalu falowały w powietrzu jak biały gibki wąż. Starała się przeniknąć wzrokiem odległość, za którą leżały wybrzeża Francji, tej surowej i bezlitosnej Francji. która domagała się haraczu krwi najszlachetniejszych swych synów.

— Nasz własny, piękny kraj, Małgorzato — odrzekł Armand, zgadując jej myśli.

— Oni idą za daleko, Armandzie — rzekła z zapałem. — Jesteś republikaninem jak i ja, mamy te same poglądy, to samo pragnienie wolności i równości — ale nawet ty musisz przyznać, że idą za daleko.

— Cicho... — szepnął trwożnie Armand, rzucając krótkie, ostrożne spojrzenie koło siebie.

— Widzisz!.. Zdaje ci się, że niebezpiecznie rozprawiać o tych rzeczach nawet tu, w Anglii.

Objęła go w namiętnym porywie gwałtownej, macierzyńskiej niemal miłości.

— Nie odjeżdżaj, Armandzie! — błagała — nie wracaj do kraju! Co stałoby się ze mną, gdyby...

Wybuchnęła płaczem. Jej niebieskie oczy z czułością i rozpaczą patrzyły na młodzieńca, który z powagą zwrócił się do niej.

— Nie byłabyś moją odważną siostrzyczką — odparł ze słodyczą — gdybyś nie pamiętała, że gdy Francji grozi niebezpieczeństwo, nie uchodzi jej synom opuszczać ojczyzny.

Jeszcze nie dokończył, a już słodki, dziecinny śmiech zawitał na jej smunej twarzyczce, wciąż jeszcze oblanej łzami.

— Ach, Armandzie! — westchnęła cicho. — Pragnęłabym niekiedy, abyś nie miał tylu wzniosłych cnót... Zaręczam ci, że twoje drobne uchybienia są o wiele mniej niebezpieczne i lżejsze do zniesienia. Ale będziesz ostrożny, nieprawdaż? — dodała poważnie.

— Obiecuję ci, że będę się starał o ile możności...

— Pamiętaj, najdroższy, że mam tylko ciebie, tylko ty mnie kochasz...

— Ależ, moja droga, masz dzisiaj inne jeszcze więzy... Percy cię kocha...

Dziwny smutek odbił się w oczach Małgorzaty, gdy szepnęła:

— Kochał mnie dawniej..

— Ależ, na pewno...

— Nie troszcz się o mnie, Armandzie, Percy jest rzeczywiście bardzo dobrym człowiekiem.

— Muszę troszczyć się o ciebie, moja Małgorzato — przerwał z mocą. — Słuchaj, nie mówiłem z tobą o tej sprawie pierwej, gdyż za każdym razem coś mnie wstrzymywało. Ale czuję, nie potrafiłbym teraz odjechać i zostawić cię nie zadawszy ci żadnego zapytania. Nie potrzebujesz mi odpowiedzieć, jeżeli sobie nie życzysz — dodał, widząc nagle wyraz lęku w jej oczach.

— Mów — rzekła spokojnie.

— Czy sir Percy Blakeney wie... jaką rolę odgrywałaś w sprawie uwięzienia margrabiego de St. Cyr?

Zaśmiała się smutnym, gorzkim, pogardliwym śmiechem, który zabrzmiał jak fałszywa nuta w melodii jej głosu.

— Chcesz powiedzieć, że zdradziłam margrabiego de St. Cyr przed trybunałem, który wysłał jego i całą rodzinę pod gilotynę? Tak powiedziałam mu o tym po ślubie.

— Czy wytłumaczyłaś mu wszystkie okoliczności łagodzące, które całkowicie cię uniewinniają?

— Nie, gdyż było za późno mówić o okolicznościach. Wiedział już o tej sprawie z innej strony. Moje tłumaczenie przyszło zdaje się poniewczasie. Nie mogłam poniżać się do tego stopnia, by szukać sposobów uniewinniania się.

— A teraz?

— A teraz, Armandzie, mam satysfakcję w przeświadczeniu — że najbardziej ograniczony człowiek w Anglii ma największą pogardę dla swojej żony.

Wypowiedziała te słowa z taką goryczą, że serdecznie ją kochający Armand odczuł wyraźnie, iż dotknął bardzo niezręcznie bolesnej rany.

— Sir Percy kochał cię przecież?

— Czy mnie kochał? Tak, Armandzie, przynajmniej zdawało mi się przez pewien czas że mnie kocha, inaczej nie byłabym nigdy została jego żoną. Jestem przekonana — dodała śpiesznie, jakgdyby pragnęła nareszcie zrzucić z siebie ciężkie brzemię, przygniatające ją od miesięcy — jestem przekonana, że i ty nawet, jak wszyscy zresztą, myślałeś, że wyszłam za niego dla majątku. Zaręczam ci, najdroższy, że to nieprawda. Zdawało mi się, że mnie uwielbia taką dziwną siłą miłości i tak gorąco, że byłam do głębi wzruszona Przy tym, jak wiesz, nie kochałam nikogo, a miałam już dwadzieścia cztery lata; sądziłam, że nie potrafię nigdy kochać. Ale marzyłam zawsze, aby być ślepo uwielbiana. Choć Percy był ociężały i ograniczony, miał dla mnie tym większy powab; myślałam, że będzie mnie kochał tym więcej.. Inteligentny mężczyzna ma inne zajęcia, ambitny inne nadzieje, zaś ograniczony umysł będzie tylko miłował i tym się zadowoli. A w zamian byłam gotowa odpłacić mu równym przywiązaniem, Armandzie. Nietylko odbierać, ale dawać miłość bezgraniczną..

Westchnęła — a w tym westchnieniu była cała otchłań rozczarowania i bólu. Armand nie przerywał jej ani razu. Słuchał, pogrążony we własnych myślach. Jego serce cierpiało na widok tej młodej, pięknej kobiety, która u progu życia straciła nadzieję i wiarę wobec rozwianych złotych snów, które byłyby uczyniły z jej młodości nieprzerwane pasmo szczęścia. Mimo przywiązania do siostry rozumiał ów tragiczny konflikt szwagra. W krótkim swym życiu zetknął się już z ludźmi rozmaitych narodowości, różnego wieku, rozmaitych warstw społecznych i domyślił się, czego Małgorzata nie dopowiedziała.

Percy Blakeney był faktycznie słabo uposażony pod względem umysłowym, ale mimo wszystko miał ową rodową dumę, odziedziczoną po przodkach, od-

wiecznych angielskich dżentelmenach. Jeden Blakeney zginął na polu bitwy pod Bosworth, drugi poświęcił życie i majątek dla sprawy Stuartów — i ta sama duma bezsensowna, jak ją nazywał republikański Armand, musiała być głęboko dotknięta na wieść o winie ciążącej na sumieniu lady Blakeney. Armand wiedział dobrze, że była taka młoda i wprowadzona w błąd, wiedzieli i ci, którzy skorzystali z jej młodości, braku rozwagi i zastanowienia. Ale Blakeney nie miał jasnego sądu. Nie brał pod uwagę żadnych okoliczności łagodzących. Widział jedynie czyn: lady Blakeney zdradziła rodaka przed trybunałem, nie znającym litości. Pogarda, jaką musiał odczuwać dla tego czynu, choćby nawet mimowolnego, mogła zabić jego miłość.

Ale nawet teraz siostra była dla Armanda zagadką. Życie i miłość przynoszą tak dziwne niespodzianki! Czy wobec słabnącego uczucia męża serce Małgorzaty obudziło się dla niego? Na drodze miłości spotyka się nieoczekiwane zwroty. Czy może ta kobieta, przed którą klęczał świat umysłowy Europy, zapałała miłością do tej miernoty?

Małgorzata wpatrzyła się w zachód słońca. Armand nie mógł widzieć jej twarzy, ale miał wrażenie, że to co błyszczało w złotych wieczornych promieniach, padało z jej oczu na delikatny szal koronkowy.

Lecz nie chciał dłużej przeciągać tej rozmowy. Znał dobrze dziwną, namiętną naturę siostry i zrozumiał, ile tajonego bólu musiało się kryć pod pozorami wesołości i swobody. Dawniej nie rozstawali się prawie nigdy. Rodzice pomarli, gdy Armand był jeszcze wyrostkiem, a Małgorzata dzieckiem. Starszy od niej o osiem lat, opiekował się nią aż do ślubu i był podporą w świetnych latach, spędzonych na ulicy Richelieu. Żegnał ją z prawdziwym smutkiem i lękiem, gdy wyjeżdżała do Anglii, by rozpocząć nowe życie, a teraz od czasu ślubu siostry złożył jej w Anglii pierwszą wizytę. Niestety, kilka miesięcy rozłąki wystarczyły, aby wznieść mur nieprzebyty między bratem a siostrą. Ta sama głęboka obopólna miłość zawsze trwała, ale każdy z nich posiadał dla siebie jakby tajemniczy ogród, do którego nikt więcej nie miał dostępu. Armand nie mógł powiedzieć siostrze wielu rzeczy. Polityczne oblicze rewolucji francuskiej zmieniało się niemal codziennie. Nie byłaby więc rozumiała, dlaczego jego własne poglądy i sympatie takiej uległy zmianie, wobec coraz to straszliwszych nadużyć jego dawnych przyjaciół. Ze swej strony Małgorzata nie mogła bratu odkryć całkowicie tajemnic swego serca, gdyż sama ledwie je rozumiała. Wiedziała tylko, że wśród bogactw i przepychu czuła się samotna i nieszczęśliwa.

A teraz Armand wyjeżdżał. — Bała się o niego, pragnęła go mieć przy sobie i nie chciała zamącać tych ostatnich chwil tak bolesnego i słodkiego zarazem pożegnania, mówiąc tylko o sobie. Wsunęła mu znów rękę pod ramię i poszli wzdłuż skał ku wybrzeżu. Tyle rzeczy mieli jeszcze sobie do powiedzenia, które znajdowały się poza obrębem ich tajemniczego ogrodu!

ROZDZIAŁ VIII.

Zaufany agent.

Dzień chylił się ku wieczorowi i długi, chłodny angielski zmierzch rozpościerał zasłonę na zielony krajobraz Kentu.

„Day Dream" wyruszył w drogę, a Małgorzata Blakeney od godziny stała samotnie na brzegu urwiska, ścigając wzrokiem białe żagle unoszące z taką szybkością jedyną istotę, która rzeczywiście o nią dbała, którą śmiała kochać, której mogła ufać.

O kilka kroków od niej po lewej stronie oświetlone szyby kawiarni „Odpoczynku Rybaka" rzucały żółte blaski wśród zwiększającej się wciąż mgły. Od czasu do czasu zdawało się jej przeczulonym nerwom, że słyszy odgłos wesołej rozmowy i w uszach jej dźwięczał bezustannie nużący śmiech męża.

Sir Percy był o tyle delikatny, że zostawił ją zupełnie samą. Przypuszczała, że na swój sposób zrozumiał, iż wolała patrzeć samotnie, jak z widnokręgu

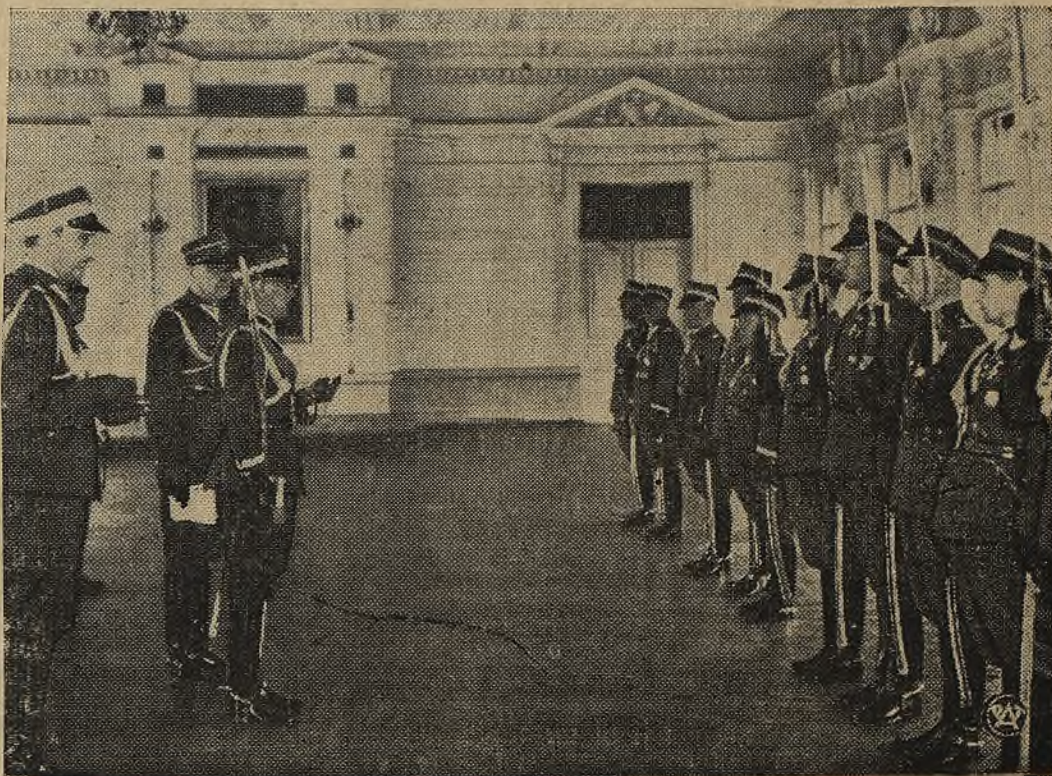
Dekorowanie oficerów

polskich orderami Legii Honorowej.

W imieniu prezydenta Francji Marszałek Smigły-Rydz w towarzystwie ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza, oraz przedstawiciela wojskowego Francji gen. Museé udekorował generałów i wyższych oficerów armii polskiej.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment symbolicznego pasowania przez Pana Marszałka generałów i oficerów polskich na kawalerów Legii Honorowej.

Najstarszy z odznaczonych gen. Norwid-Neugebauer wzniósł okrzyk na cześć Polski i Francji.



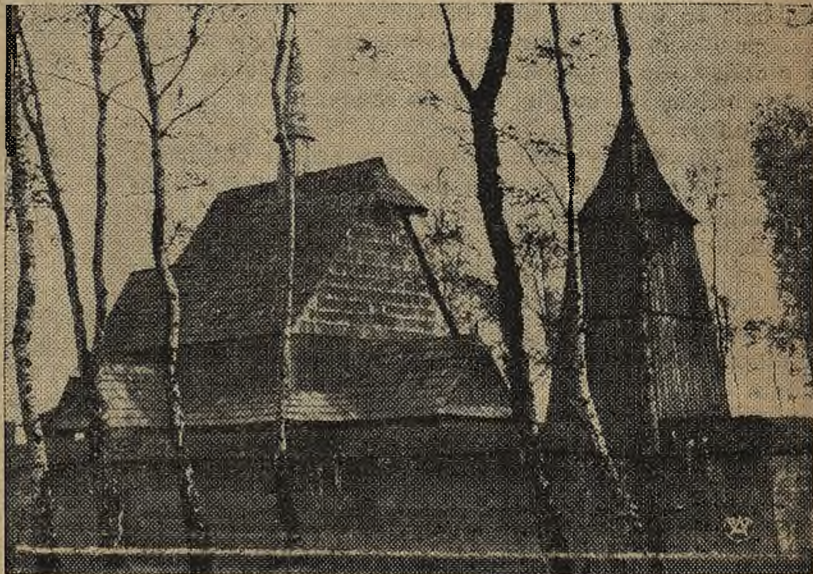
znikały białe żagle. On, który z taką bezwzględnością wymagał zachowania pozorów, nie żądał nawet, aby służący czuwał nad żoną z daleka.

Małgorzata wdzięczna była mężowi za tę delikatność i co prawda starała się okazywać mu wdzięczność za jego względy i szczodrość iście królewską. Usiłowała nawet czasem zwalczać ironiczne i gorzkie uczucia, które zalewały jej duszę i dyktowały ustom obrażające złośliwe słowa.

Często starała się dotknąć boleśnie męża, aby czuł, że i ona nim gardzi, że i ona zapomniała o tych dniach szczęścia, w których gotowa była go pokochać. Kochać tego półgłówka! którego myśli nie były w stanie wznieść się ponad sposób wiązania krawatu, lub linię nowego kroju płaszcza? A jednak.. zamglone słodkie wspomnienia, dostrojone do tego spokojnego letniego wieczoru, stanęły przed jej oczami, przyniósł je na niewidzialnych skrzydłach lekki podmuch wiatru morskiego. Chwila pierwszego poznania... zdawało się, że był tak oddalony jak niewolnik.. i było w tej miłości coś tak potężnego, że podbiło ją i oczarowało...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przeniesienie zabytkowego kościółka do Katowic.



Magistrat miasta Katowic zakupił zabytkowy niewielki kościółek drewniany w Syryni w powiecie rybnickim, celem przeniesienia go do Katowic. W ubiegłym roku kościółek ten został rozebrany, przewieziony do Katowic i ustawiony w Parku Kościuszki na miejscu, gdzie dawniej stała wieża Kościuszki. Poświęcenie przeniesionego kościółka odbyło się dnia 11 czerwca b. r.

Kościółek ten należy do najstarszych kościołów stylowych na Śląsku, w którym ludność znajdowała schronienie jeszcze w czasie wojen husyckich. Z aktu erekcyjnego, znajdującego się w posiadaniu znanego historyka Ojca Drobnego w Rybniku wynika, że kościółek ten został zbudowany w roku 1305.



Cygan adwokatem.

(Humoreska).

Tuż przed wojną światową żył sobie na polskiej ziemi żydek Szmul Kafman, który chodził od wsi do wsi i handlował jako domokrążca. Handel ten nie dobrze mu popłacał, to też zawsze więcej wyprosił jak zarobił. Pewnego dnia, chodząc tak od domu do domu ze swoim handlem, nic nie utargował, sam więc był głodny, a żona i dzieci też co jeść nie miały, martwił się przeto bardzo.

A kiedy tak chodzi i duma, przyszła mu dobra myśl do głowy i pokręciwszy icki, pomuskał brodę i mówi sam do siebie:

— Już wim za co będę żił ja, żona i nasze dżeci. Będę chodżił na ten droga, aż goj pojedże, to mu nie ustąpie. Wun mnie muszi wywróczicz i przejechacz z wozem, wun mnie nie zabicz jeszcze, a ja mu potem poskarżę do sądu. Wun mi muszi zapłaczicz mojego bólu i muszi mi dacz potem na utrzimowanie żony i dżeczi, bo ja potem nie bede możił pracowacz, bo bede miał ręki i nogę przejechane.

Idąc tak pomału, zobaczył jadącego chłopa nazwiskiem Onufry Furmanik. Ten widząc żyda idącego środkiem drogi, woła z daleka: „Hop!" ale żyd sobie idzie dalej. Onufry więc woła drugi raz: Hop! a żyd wciąż idzie dalej. Nareszcie chłop woła trzeci raz: „Hop!", jednak żyd idzie i idzię. Zniecierpliwiony Onufry podciął konie i uderzył żyda dyszlem po plecach. Żyd się przewrócił, koła tylko podskoczyły na żydzie a chłop pojechał dalej ku miastu.

Żyd pomału wstaje, stęka, kuleje, ale myśli:

— Już go mam! wun ma z czego, to będzie płaciuł wszistkiego. — I przywlókł się do miasteczka, a zobaczywszy chłopa, powiada:

— Ti chamska łeb, ti miałeś po mnie przejechacz! Czi ti nie wisz, co ja mam żone i dżeczi i musze na nich pracowacz, a tisz mi pojechał na ręke i na nogie i ja teraz nie mogie na nich handlowacz z moje domokrąstwo. Czekaj, ja czebi będę skarżyć do sądu, a ty go mi już zapłacisz.

— Było sie żydzie ustąpić z drogi — mówi chłop — to bym cię nie przejechał.

Szmul mimo to zaskarżył chłopa do sądu.

Chłop, zrazu nie wiele sobie z tego robił, teraz, gdy szedł na termin, martwił się, bo to żydzi zawsze wygrywać w sądzie zwykli, a przecież on żyda przejechał. Gdy przyszli do sądu zatrzymali się na korytarzu, bo ich jakoś nieprędko wołali. Chłop usiadł w kącie na ławce i duma, a Szmul chodzi i brodę pogłaskuje.

Na korytarzu sądowym było dosyć ludzi a był także i cygan. Jedni się kłócą, drudzy się przed rozprawą przepraszają a do wszystkich cygan się miesza i wszędzie swoją radą służy a mówi, że on dobry człowiek, bo zapłaty nie żąda. Już z wszystkimi pomówił, tylko z naszym Onufrym jeszcze nie rozmawiał, ale i do niego podszedł i rzecze;

— Gospodarzu! cóżeście taki zmartwiony? Powiedzcie-no cyganowi, co za zły interes macie a cygan może dopomóc i zapłaty nie będzie żądał.

— Dej mi pokój — powiada Onufry — ty mi nic nie pomożesz.

— Pomogę albo nie pomogę — mówi cygan — to was kosztować nic nie będzie, a wygadać się przed cyganem nie zawadzi.

Nareszcie chłop opowiedział cyganowi jak się stało. Cygan podumał i mówi do chłopa:

— Gospodarzu, posłuchajcie cygana, co wam doradzi, a to mało kosztuje; jak wygracie to cygan choć wódki wypije.

Chłop słucha a cygan mu radzi:

— Gdy przyjdziecie do sali sądowej, to nic nie mówcie, tak jak byście był głuchoniemy, a będziecie widzieć, że dobrze z tego będzie.

— Już dosyć nakalkulowałem się i namyślałem, a niczego nie wymyśliłem na swoją obronę, więc z pewnością trzeba się zdać na radę cygana — myśli Onufry.

Za chwilę wywołano Szmula a potem Onufrego do rozprawy i stanęli obaj przed sędzią a ten pyta się najpierw Szmula jak to było?

Szmul skłonił się do ziemi i mówi:

— Przepraszam wisokiego sądu to go buło tak: ja sobie chodził na drogę od mojego handlu z domokrąstwo, a tin chłop jeździł na te droge i pojechał z diszlem na moje plecy, a potem z kołami na moje nogie i ręke. Ja za to zostałem kalika i ni mogie pracowacz na moje żone i dżeczi, to bim wiprosił panów sędziów, żeby ten chłop zapłaciuł za moje bolenie i dawoł na uczimowanie moje żone i dżeci.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, pyta się potem chłopa, jak to było, ale ten patrzy na niego i nic nie odpowiada. Sędzia pyta go ponownie, lecz ten nic nie mówi. Nareszcie sędzia zapytuje:

— Dlaczego nic nie mówicie? Przeciez możecie wiedzieć, że was to grubo może kosztować, czyście może głuchoniemy?

Lecz i teraz Onufry ani słowa nie mówi, tylko patrzy na sędziego.

Szmul chciał już widzieć koniec swojej sprawy, więc tak się odzywa:

— Jeszcze raz przepraszam wisokiego sądu, ja tu wijasznie te sprawe, bo wiem już dobrze, co wun zrobiał i co mu za to ma czekacz. Wun w tem sądzie zgłupioł i nic nie chce gadacz, wun jak jechał na ten droga, to wun buł mądrzejszi. Wun tam se drził na całe pisk: „Hop! hop! hop! i może ze dwadżeszcza razy tak krziczał, aż na wszistkie pole buło słichacz, wun tam buł panem, to sze drził, a tu sze boi to ani piskacz nie chce, wun już wi co to będże znaczycz.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, mówi do niego:

— Kiedy chłop wołał na ciebie ze dwadzieścia razy: Hop! to dlaczegóżeś się nie ustąpił, a kiedyś go nie usłuchał, to ci dobrze zrobił, że cię przejechał. Idź z Bogiem do domu! Masz naukę, że gdy chłop jedzie i woła: hop! to masz się ustąpić.

Żyd kłania się i prosi, ale sędzia rzekł:

— Idź żydzie do domu spokojnie, boś powinien jeszcze chłopu za drogę zapłacić, a nawet i do aresztu mogę cię wsadzić za niewinne posądzenie chłopa.

Wyszedł Szmul ze sądu smutny, a chłop ukłonił się sędziemu i przemówił wdzięcznie:

— Dziękuję!

Cygan czekał, a gdy mu chłop opowiedział o obrocie tej sprawy, to aż podskakiwał z radości, że tak dobrze potrafił chłopu doradzić. Chłop zaś zawołał cygana ze sobą, a kupiwszy gorzałki, nie żałował uczęstować nią cygana, chciał mu też coś z pieniędzy do ręki wsunąć, ale cygan powiedział, że wolałby kurę.

— Chłop mu obiecał dać i wykonał to, bo miał dobrego adwokata a mało go kosztował, a nawet na termin za obrońcę nie potrzebował za chłopem stawać.

J. W.



MACIEK BZDURA GADA

Jenom sie dzisiaj z chałpy wyścibił i kciałem se iść drugą, ujrałem jak kot Pajdaski przelazł mi drugę. Pedziałem se, co trza sie dzisiaj od babów trzymać z daleka, ze to niby bez baby wszyćkie niescęścia na chłopa ślatują, bo padają, co szcerzonego Pan Bóg scerze. Bez to dzisiaj o babach ani słówecka nie rzeknę, jeno opowiem gadkę, co mi ją jesce moja krzesnomatka, Panie świć nad jej duszycką, opowiadała. A było to tak:

Było to za dawnych casów, kiej ludziska wsioskie jesce w niziuśkich chałpeckach, kieby te nory krecie, siedzieli, przez kominów, szyb w okieneckach i nijakich statków w izbie. Nie było miast, nie było jarmaków i niceś nie wyniósł sprzedać, niceś nie kupił; co kto z pola zebrał, to wsunął do wańciucha, a skoro nastał przednowek, to chudobne ludziska i dziecka maluśkie padały z głodu, jak te musyska w jesieni. Gospodarze juz byli, a juści, ale dla nich przednówka nie było, bo kuzdy ostawił se zawdy dość zboża i zimiacków na kiepski cas, a nocami złe psy puscał, coby sie mu kto nie zakradł. Ale wselakiej chudzinie wele świętego Jana bida była strasecna.

Pomarł raz chłopina i ostawił gdowę z dwoma dzieckami. Chłopacyskowi minęło ścyry roki, a dzieucha miała trzy. Był okrutecny przednowek. Pokiel gdowa moc w sobie miała, co rano sła do pola na robote, a na wiecór miłosierny gospodarz wsuł jej do zapaski troche pośledniejszego ziarna, abo zimiacków. Nie wiela tego bywało, ale gdowa była rada, bo miała cem dziecka napchać, choć jej mało co ostawało.

Nareście dokšty osłabła i nijakiej juz robocie wydolić ni mogła. Ostajała w chałpie i co trosecke kościstymi palicami ocirała cerwone od płacu ocy, co ciągiem pozirały na blade dziecka, co na cieniuśkich kieby patycki nogach, smykały po izbie, po grzędach, a co kwilecke przylatowały do gdowy i krzycały: „Matusiu jeść!".

Kiej juz wytrzymać tej bidy ni mogła, myśli se:

— Nijak juz nie zradzę, dospomożenia znikąd, a na głodową śmierć dziecek patrzeć nie wydolę. Pochybam śniemi do lasa... Jest hań na polanie głęboka woda, cisne sie w tę wode razem śniemi...

Jak se pomyślała, tak zrobiła. Zawołała dziecka i idą. Patrzy, w wysokiej trawie brodzi bociek. Idzie se wolniuśko, a głowe raz wraz przekrzywia, pozie-

rając cięgiem między trawy. Naraz zrywa sie, podlatuje i leci nad ich głowami, a z długiego dzióba zwisa mu wielgaśna żaba.

Ej, boćku! — pada do siebie gdowa — scęśliwa twoja dola. Mas co do gniazda swoim małym zanieść, A ja moje wiedę do topieli...

I ze strasecną markotnością pozira na dziecka, co sie kole niej wlekły.

W lesie ptactwo śpiwa rozradowane, pewnikiem nie głodne. Siadła se gdowa pod drzewem i przygarnyła swoje bidoty.

— Matusiu! — ozwie sie maluśka dzieuska — cy juze ku wiecorowi sie ma, abo co, bo jakosi carno robi sie przed łocami... łojej! coraz carniej.., dy was nie widzę, matusiu!...

Bidocie wyciągło ręce i nogi i ostała tak sina, jakby przez zycia.

— Rety! adyć niebozątko z głodu umiro! — pada gdowa i jak nie zacnie molestować Paną Boga o zmiłowanie i modlić sie strasecnie.

— O Jezu miłosierny ulitujze sie nad onem niewinnem stworzyniem i nie dej mu haw marnie zamrzeć. Miej miłosierność nad nim!

W te razy pocuła, że chłopiec łapie ją za ramię:

— Pojźryjcie matuś hań do lasa. Cosik jasne tamoj idzie, kieby kto łucywo niósł... Pojźryjcie jaka jasność... Rety!

Ujźrała gdowa, ze chłopak scyrą prawdę gada: jakasik jasność przyświeca pośród pni i prościuśko ku nim idzie, a dołem po igliwiu świci coraz blizej świci syrokie, świetliste koło...

Okrutecnie zestrachała sie gdowa, bo w te razy w całuśkim lesie zrobiło sie cichuśko, kieby w kościele. Ptactwo nie śpiwało, nawet musyska nie brzęcały.

Wnetki jasność znikła, a przed gdową stanął siwiuśki, kieby gołąbecek, starusek. Płócionka na nim była bieluśka a tak galantnie wyglądał, ze gdowie sie zdajało, ze sam Pan Jezus ku ni przysedł.

— W wielgaśnej strapacyji wzywałaś mie matko — pada miłościwie starusek — bez to przysedem ci z pomocą i tym sirotom. Łozsieję po lasach i borach taką moc słodziuśkich jagód, ze juz nie bedziecie głodem przymirać na przednowku.

Kiej to pedział, posed w las i siał ręką dookoła.

Juz słonecko zasło dokśty kiej zastrachana gdowa pojźrała przed siebie trzeźwo. Wsędy wokoło jaze cerwieniło sie i cerniło od róźnych jagód, co je przodzi nie uświadcyła nikaj.

Gdowa zarasicko nazbierała tych słodziuśkich jagód i dała dzieckom, coby sie zratowały a tez nazbierała tyle, co ledwo unióść mogła do chałpy.

Tak to Pan Jezus zasiał jagody, coby bidne ludziska i siroty miały co na przednowku do wańciocha wsunąć.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Gwinea.

Brak dróg komunikacyjnych, nieznajomość języka i obyczajów, wreszcie wrogi stosunek do podróżników ludności miejscowej — oto przyczyny, dla których liczne kraje na świecie nieznane nam są prawie



Wieczorny taniec dzikich.

zupełnie. Mimo niezwykłych wynalazków techniki współczesnej są krainy niedostępne, dzikie i tajemnicze, gdzie nawet dzisiejszy człowiek - geniusz wkroczyć nie może.

Istnieją lasy dziewicze, w których olbrzymie drzewa walą się i gniją, a jednak miną jeszcze setki lat zanim człowiek kulturalny je zobaczy. Szczególnie kraje podzwrotnikowe bronią się zaciekle przed ciekawością badaczy. Bronią ich nieprzebyte, splatane gęstwiny drzew, dzikie i niebezpieczne zwierzęta, ludzie, a wreszcie klimat zabójczy.

Niezbadane są dotąd krainy, sąsiadujące z jeziorami centralnej Afryki, legenda krąży dokoła górnych dopływów Amazonki, płynących wśród egzotycznych lądów, niemniej tajemnicze są kraje, rozsiane na wyspach archipelagów pomiędzy Australią i Azją. Pełna tajemniczości jest dotąd Nowa Gwinea. Wyprawy, przedsiębrane w te okolice, pełne są przedziwnych przygód.

Murzyni, zamieszkujący Nową Gwineę, nie znają prawie zupełnie odzieży z tkaniny. Narzędzia pracy i w gospodarstwie domowym są podobne do przedhistorycznych. Chaty budują wysoko na palach, okolica jest gęsto pokryta jeziorami i błotnista. Chaty, szczególnie wspólne dla mężczyzn, są wąskie, długie i wysokie. Wobec braku miejsca na budowę chat, często w jednej mieszka po 5 do 6 licznych rodzin. Charakterystyczne jest to, że wśród szczepów murzyńskich, zamieszkujących wschodnią część wyspy, rozwinięte jest ludożerstwo. Zresztą wszystkie ludy, żyjące na najniższym szczeblu kultury, odznaczają się tym zwyrodnieniem.

U Nowo-Gwinejczyków obyczaj ten dosięga rozmiarów niebywałych. Tu wyróżnia się wojowników, którzy wśród pamiątek z wypraw posiadają największą ilość czaszek zabitych nieprzyjaciół.

Pokonanemu wrogowi odcina się natychmiast głowę, którą jako zdobycz wojenną przechowuje się starannie w domu. Podobnie Indianie amerykańscy skalpowali jeńców nieprzyjacielskich.

Z tym barbarzyńskim zwyczajem na Nowej Gwinei łączy się wiara w życie pozagrobowe. Ile czaszek nieprzyjacielskich pozostawia po sobie nieboszczyk, tylu niewolników będzie dlań pracować w życiu pośmiertnym. Toteż murzyni miejscowi przez całe życie kompletują zbiory czaszek, ażeby osiągnąć za nie po śmierci największe korzyści.

Jeszcze za życia posiadacze wielkiej ilości tych

trofeów są czczeni i wyróżniani wśród plemienia, noszą nawet specjalne odznaki honorowe. Zajmują także wyższe w swym społeczeństwie stanowiska.

Łupem zdobywcy jest także ciało pokonanego wroga lub jeńca. Temu ostatniemu ucina się głowę, z reszty zaś przyrządza się ucztę, na której kanibalowie najadają się do syta.

Nic też dziwnego, że wdów po poległych jest tutaj moc niezliczona. Stanowią pogardzane przez wszystkich zbiorowisko, które oddaje się bez szemrania surowej i równie barbarzyńskiej ceremonii żałobnej.

Mieszkają w oddzielnych chatach, wychodząc jedynie dla odwiedzenia grobów swych mężów, czyli miejsc, gdzie zakopano resztki ich kości.

Sypiają na twardych łożach i żywią się gorzej, niż najnędzniejsze stworzenia. Niektóre zmusza pogrzebowy rytuał do obcięcia sobie palców, co praktykuje się w środkowej, górzystej części wschodniej połowy wyspy.

W północnej części wdowa obowiązana jest oblepić się na znak żałoby szlamem rzecznym i siedzieć ze skurczonymi nogami przez długie miesiące. Gdzieindziej znów noszą twardą i klującą odzież z wysuszonej kory drzewnej i wieszają sobie czaszki swych mężów na szyi.

Przyroda tego kraju znajduje się w sprzeczności z barbarzyńskimi jego mieszkańcami.

Wiecznie pogodne niebieskie sklepienie rozpościera się ponad wodami, które kryją nieprzebrane mnóstwo drogich pereł. — Na dnie wód ciągną się wszędzie barwne rafy koralowe, dokoła których uwijają się roje błyszczących kolorami tęczy ryb.

Czasem zanurzy się w głębię czarny poławiacz pereł i nieostrożnie stanie na wielki jakiś przedmiot. To małża olbrzymia! Przy najlżejszym dotknięciu zamyka z siłą obie połowy muszli, łamiąc z chrzęstem nogę nieszczęśliwego.

Piaski koralowe wybrzeży pokryte są długimi rowami, jakby od kół wozów. To droga olbrzymich żółwi, które nocną porą przenoszą tędy swoje jaja, chroniąc je przed falami morza.

Biada takiemu żółwiowi, który napadnięty znienacka przez krajowców, nie zdąży się obronić i silnymi uderzeniami kija przewrócony zostaje na grzbiet. Bezbronne wówczas zwierzę zabijają bez litości. Mięso żółwia stanowi tutaj przysmak nielada, jego twarda rogowa skorupa (szyldkret) pięknie nieraz przez naturę ozdobiona, służy wojownikowi z Nowej Gwinei za tarczę przeciwko nieprzyjacielskim ciosom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowoczesna broń pancerna.



Przekazanie armi ufundowanego auta sanitarnego wraz z pełnym wyposażeniem, dwóch karabinów maszynowych i kilkaset gołębi pocztowych przez organizacje kolejowe we Lwowie.

Dużo stosunkowo wiemy dzisiaj o lotnictwie, mniej natomiast o innej groźnej broni, która jak tamta zjawiła się w czasie wielkiej wojny. Mamy na myśli broń pancerną.

Jakie są możliwości tej broni, która pierwszy chrzest bojowy otrzymała na krótko przed zakończeniem tej wojny?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, scharakteryzujemy wpierw najistotniejszą część tej broni, jej sprzęt bojowy. Sprzęt ten stanowią samochody pancerne, czołgi i pociągi pancerne.

Samochody pancerne są to wozy na ogół dość słabo opancerzone. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe lub działka. Mimo wysiłków konstruktorów samochód pancerny wciąż jeszcze jest zależny od stanu dróg i z trudem tylko może się poruszać poza drogami. Rowy, zarośla, ogrodzenia murowane są dla niego przeszkodą nie do przebycia. Natomiast charakteryzuje go duża szybkość marszu, dochodząca 60 do 80 klm. na godzinę, oraz duży promień działania.

Czołgi różnych typów, od małych, zwinnych lecz słabiej opancerzonych i uzbrojonych, do potężnych niby krążowniki lądowe, wyposażone w działa i kilka karabinów maszynowych, są przystosowane do ruchu naprzełaj, to jest poza drogami. W zależności od typu i wielkości przebywać one mogą różne przeszkody, zasieki, rowy, obalać mniejsze drzewa, ściany budynków wiejskich i t. p. Poważną natomiast przeszkodą jest dla nich grząska gleba, rzeczki o urwistych brzegach, potoki dość głębokie lub o niepewnym dnie, masywne budowle i większe skarpy. Nowoczesny czołg rozwinąć może dość dużą szybkość, dochodzącą przeciętnie do 40 klm. na godzinę na drodze. Promień jego działania jest mniejszy niż samochodu pancernego, a to ze względu na bardzo duże zużycie paliwa.

Czy czołg jest groźny? Zapewne. Pamiętać jednak należy, że jest na ogół w znacznym stopniu ślepy i głuchy. Załoga, wypatrująca w boju przez peryskopy, ma widoczność bardzo ograniczoną. W nocy zaś użycie tego sprzętu bez sztucznego oświetlenia jest prawie niemożliwe. Dlatego też czołg może walczyć tylko w pewnych warunkach i działanie jego jest tymi warunkami ograniczone.

Najważniejsza rola czołga polega na ułatwianiu piechocie zajęcia terenu przez zniszczenie drutów kolczastych i środków walki nieprzyjaciela. Sama broń pancerna bez pomocy piechoty i artylerii zdobyć i utrzymać terenu nie jest w stanie. Mimo pozornej niezależności czołga od drogi, działanie większego oddziału pancernego jest jednak ściśle związane z układem i stanem sieci drogowych, póty bowiem może działać, póki będzie miał zapewniony dowóz paliwa.

Nowoczesna broń pancerna dzięki swej szybkości i dużemu promieniowi działania, który wynosi w zależności od rodzaju sprzętu od 200 do 350 klm. nadaje się dobrze do wykonania zagonu to jest wdarcia się głęboko na tyły nieprzyjaciela oraz do pościgu — pod warunkiem, że w działaniach tych wezmą również udział oddziały innych broni, by zależnie od potrzeby wspomagać się wzajemnie. Na tym założeniu, między innymi, opiera się powstanie nowoczesnych oddziałów pancerno motorowych.

Takim związkiem oddziałów różnych broni są w niektórych wojskach dywizje pancerne. Składają się one z piechoty przewożonej na samochodach, oddziałów motocyklistów, czołgów i samochodów pancernych, artylerii zmotoryzowanej i innych broni. Siłę główną takiej dywizji stanowią czołgi. Piechoty ma ona stosunkowo mało.

Dzięki dużej ilości czołgów i dużej ilości artylerii dywizja pancerna jest groźnym przeciwnikiem, przede wszystkim w terenie pozbawionym przeszkód naturalnych i przedmiotów, dających oparcie przed bronią pancerną. Największe sukcesy uzyskać może dywizja pancerna przez zaskoczenie.

Dywizja pancerna posiada około 6 tysięcy pojazdów mechanicznych, to jest czołgów, samochodów różnych rodzajów i motocykli. Nic więc dziwnego, że długość kolumny takiej dywizji wyniosłaby nie mniej niż 180 klm.

Szybkość marszu całej dywizji wynosi przeciętnie około 15 klm. na godzinę. Przeciętny etap dzienny bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela wyniesie około 100 do 150 klm. na dobę. Posuwanie się takiej dywizji w szyku bojowym jost bardzo trudne, zwłaszcza w kraju, gdzie sieć dróg jest słabo rozwinięta. Trudności te spotęguje jeszcze stała troska o zaopatrzenie, albowiem przy tak wielkiej ilości pojazdów mechanicznych zużycie paliwa płynnego wynieść musi do 150 ton, to jest 15 wagonów na 100 klm. marszu. Zaopatrzenie więc dywizji zmotorywanej w dostateczną ilość paliwa jest wielką troską.

Działanie jednostek broni pancernej podczas roztopów, a zwłaszcza zimą, podczas opadów śnieżnych i mrozów stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Koszt wystawienia jednej dywizji pancernej wynosi nie mniej niż 100 milionów złotych.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— Ej, ino uwozoj, zebym ci nie przemaglowoł kości.

— Widzicie go! bitkom strasuł mnie bedzie — wydrzeźniała się Hanka. — Przy babak straśnie ryzykowoł bedzie, a młynarzowi pozwoluł sie zbić i jesce uciekoł przed nim.

Wściekłość ogarnęła Wojtka, skoczył z łóżka:

— Juz ci carownico nie podaruje tego!

— Dy spróbój mnie ino uderzyć! — przystawiała się Hanka, złapawszy z pieca żelazny garnek. Łeb ci do reśty łozwale, dopiero bedzies mioł na co kwękać.

Jużby przyszło do bijatyki, gdyby nie weszła do izby Frysiowa.

— Wojciech nie bardzo ta słabują widać, kiedy wyleźli z łóżka — odezwała się od proga. A tu ludzie bają, ze straśnie źle śnimi, jazem sie przysła dowiedzieć.

— Dyć mnie łeb boli, alem musioł wstać, bo ta cholera jeść mi nie poda, ino łod południa pyskuje, ze robota stoi w polu, a jo lezę, tak, jak by jo se som stworzuł chorobę.

— Je-e-e, co sie ta wadzić ze sobom bedziecie! perswadowała sąsiadka. Usiadła na ławce pod oknem i palcami gmyrała w nałuskanej fasoli.

— Wicie, co wom powiem? młynorz skarzuł będzie prowizorjom, ło narusenie w posiadaniu. Ponoście zorali mu miedzę.

— Zorołem, bo do mnie noleży!

— Ło głupią miedzę, jak sie zacniecie procesować, tak ino adwokaty na tym zarobią, a wy łoba w kojcu dziadami łostaniecie! — odezwała się Gabryśka.

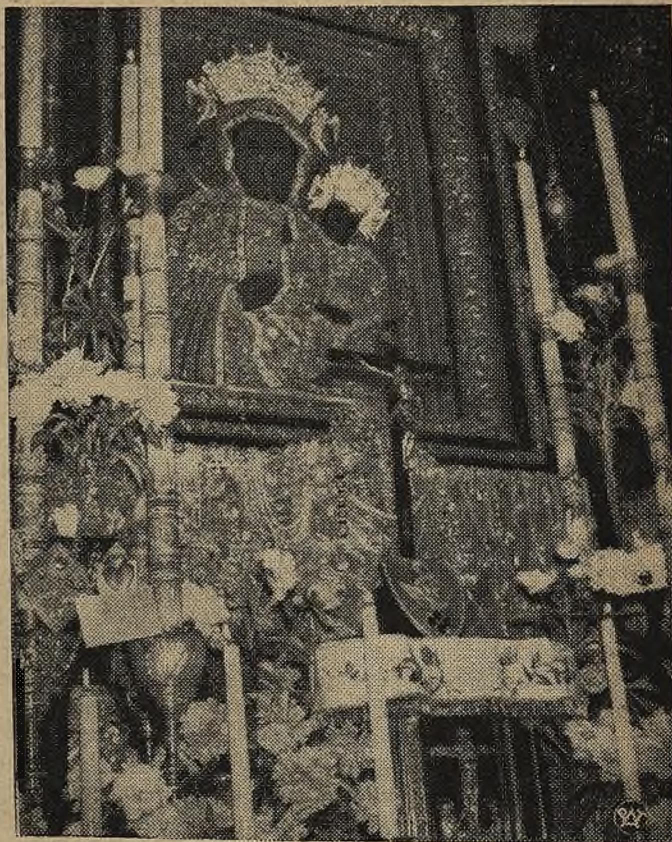
— Patrzylibyście se lepi swoigo śpicastygo nosa! — wyrknął Wojtek, zły, że stara wtrąca się do jego interesów.

— Widzicie go! — obraziła się Gabryśka. — Bedzie sie z kogo naśmiwol, a som na pysku jaki? Na twoim cyferblacie diobli groch młócili.

— Zeby wom za to pośmiewisko jęzór usech! — odpalił teściowej Wojtek, wściekły, że stara naśmiewa się z jego, przez ospę zeszpeconej twarzy.

W czasie gdy Piskorz sprzeczał się ze starą i Hanką, Władek zabrał klucz od komory i siekierę, po czym przez nikogo nie zauważony wybiegł z chałupy.

— Zato, zem nie dostoł wiecerze, zemsce się! —



Z okazji 20-lecia polskiego Czerwonego Krzyża odbyła się na Jasnej Górze uroczystość poświęcenia i zawieszenia na Cudownym obrazie M. Boskiej wspaniałego ryngrafu ufundowanego przez Polski Czerwony Krzyż.

mruknął i popędził ku oborze. — Cekojcie! — śmiał się w duszy, zrobię wom figla! — odemknął kłódkę i otwarł na rozcież drzwi stajni.

Nagle strach go ogarnął; jak Aniela z pazurami rzuci się na niego! — pomyślał i zatrzymał się w progu. — W ciemnościach nocy, nie widział czy wariotka śpi, czy też skulona w kącie, może gotuje się, by napaść na niego? Bał się postąpić krok dalej, gdyż i silny fetor zatykał mu gardło. Gdzieś z kąta posłyszał szmer i brzęk łańcucha jakoteż słaby głos:

— Kto tam stoi?

Władka brał strach, miał już wybiec na pole i drzwi zatrzasnąć, gdy znowu odezwała się płaczliwa, przejmująca do głębi prośba:

— Ktokolwiek jesteś, zlituj się! uwolnij mię stąd!

Władek postąpił nieco naprzód.

— A nie zbijes mnie? — zapytał, bojąc się jeszcze zbliżyć.

— Ja ciebie Władku miałabym bić? powiedz za co?

— No, przecieześ wariotka — miał już powiedzieć, lecz dał spokój, gdyż żal mu się zrobiło siostry.

— Mom chaw sikirę, łoderwołbym moze łod ściany tańcuch, ino się boję taty i tyk drapachów.

— Władziu! ja nic nikomu nie pisnę nawet, żeś ty mi pomógł wyjść stąd. Nie bój się! pójdę gdzieś daleko stąd, ino pomóc mi zwolnić się z uwięzi.

Chłopiec jeszcze się trochę namyślał, bowiem bał się, że Anielka może latać po wsi i awanturować się, jak baba Józka Pyzdy, co to ze sikirom goniła za ludziami Jednak brała go ochota zrobić jakiego psikusa ojcu i babom.

— Pamiętoj ino zebyś nie pedziała komu, ze to jo zrobiuł! — zastrzegał się jeszcze.

Nie mało namozolił się chłopak, zanim wyciągnął gruby, zardzewiały hak ze ściany. Osłabiona głodem Anielka, nie wiele była w stanie pomóc Do tego jeszcze trza było działać ostrożnie, bez stuku, by ktoś nie posłyszał i nie przeszkodził w robocie.

Gdy wreszcie gwóźdź z łańcuchem upadł na ziemię, Władek nie czekając na Anielkę, chciał wracać do chałupy, by nie wzbudzić podejrzenia u domowników, gdy nazajutrz spostrzegą, że w stajni Anieli nie ma. Jednak dziewczyna zatrzymała go.

— Zaczekaj, aż wyjdę! — zamkniesz drzwi na kłódkę jak wpierw było. Przez to nie zaraz spostrzegą mą ucieczkę.

— To wychodź prędko! — naglił z wielką niecierpliwością.

— Żebym to mogła się pospieszyć! z osłabienia w głowie mi się kręci i jeszcze ciąży łańcuch u nogi. Właśuie chcę go zebrać do ręki, by mi nie przeszkadzał po drodze.

Wtem skrzypnęły drzwi, aż z progu chałupy rozległo się wołanie Hanki:

— Psie ścirwo, juz grzysi gdzieś ponieśli! Władek! idzies do chałupy? bo drzwi zapirom juz i nie puscę późni!

Władek szarpnął przez próg, słaniającą się i drżącą siostrę. Zamknął drzwi na kłódkę — zadowolony, ze zrobił znowu coś na despet. Gnał co sił w nogach do chałupy, a w duszy śmiał sie, ze spłatanego figla. To za moją dzisiejszą wiecerzą. Chi, chi, zejdzie dwa dni, a moze i więcy, nim spostrzeżecie ze ptosek z klotki ucik i musicie go chytać.

* * *

Od trzech miesięcy po raz pierwszy zaczerpnęła Anielka świeżego, czystego powietrza. Zeby tylko matka nie dojrzała mię, myślała, skręcając poza stodołę. — Stanęła oparłszy się o węgieł i nadsłuchiwała czy kto nie biegnie zą nią, ale nie! — Cisza wokoło, tylko psy naszczekują, ich kruczek, a drugi gdzieś tu, jakby od organisty, albo plebański.

Nie długo mogła się utrzymać na nogach, to też usiadła na trawie i namyślała się dokąd ma pójść? do stryja ani do ciotki nie pójdzie, gdyż się boi, by ją ojciec nie zabrał i z powrotem nie zamknął. Więc gdzie iść? A może do Wacka? tak! on jeden może się za nią ująć. Opowie o wszystkim proboszczowi, ksiądz wezwie ojca i nie pozwoli, by ją nadal więziono.

— Ach Boże! jak ja się pokażę ludziom? — biadała, podciągając na sobię podarte łachmany. Próbowała jeszcze uwolnić nogę od łańcucha; wreszcie dała spokój, widząc bezskuteczność swych wysiłków. Zresztą niech zobaczą, jak postąpił ze mną ojciec.

Chłód jesiennej nocy przejmował Anielkę do śpiku. Powstała i powlokła się ku domowi organisty.

Gdy zapukała, wyjrzał ojciec Wacka.

— Jaki dioboł tłuce sie tu po nocy? — krzyknął przez okno.

— To ja! Piskorzanka! — odezwała się nieśmiało, podchodząc bliżej.

— A skądżeś sie tu wziena w nocy?

— Przyszłam prosić was panie organisto, byście byli tak dobrzy. Dalsze słowa uwięzły jej w gardle.

Rozespany był, więc nie zaraz się mógł z orientować, która Piskorzanka.

— Aha! tyś to? uchylił nieco połowę okna, ale z zachowaniem wszelkiej ostrożności; w razie gdyby wariatka usiłowała wtargnąć przez okno, by rzucić się z zębami i pazurami na niego. Słyszał przecież, jak opowiadano o córce Wojtka, że musiano ją zam-



Irlandia długo walczyła o swą autonomię. Pamiętna jest śmierć głodowa burmistrza Ulsteru. Obecnie Irladczycy chcą mieć swoją armię i w tym celu teroryści irlandzcy podkładają bomby w Londynie. Na zdjęciu pożar słupa ze skrzynkami pocztowymi na jednej z ulic Londynu wskutek wybuchu podłożonej bomby.

knąć w komorze, gdyż jest niebezpieczną dla otoczenia.

— Cegoz kces łodemnie?

— Żebyście mnie wzięli w opiekę przed ojcem i wstawili się za mną u proboszcza, by nie pozwolił ojcu mnie krzywdzić.

— Baj, bajo! gdzies łociec mioł by sumienie robić ci jaką krzywdę! Idźże lepi dziopa spać! nie łaź po nocy i nie przeskodzoj ludziom.

Zatrzasnął okno, po czym Anielka słyszała tylko jak mówił do syna:

— Bestio, uciekła im widać i łazi po wsi, zeby ludziom nie dać spokoja.

— Bez serca człowiek! — westchnęła i odeszła kilka kroków po czym przystanęła:

— Zaczekam chwilę — pomyślała — może Wacek wyjdzie. Lecz darmo się łudziła; Wacek spał w najlepsze. — Pewno teraz obawiał się spotkania z Anielką.

Trzeba mi iść! ale gdzie?... wszyscy we wsi śpią. cisza. Niekiedy tylko pies gdzieś zaszczeka. Jakże chętnie by poszła na cmentarz, wypłakać się na grobie matki. Lecz teraz w nocy, za żadne skarby nie pójdzie. Drży cała od przejmującego zimna. Nagle przypomniała sobie szopę przy chałupie Boroniów. Psa niema, więc po cichu wsunie się, zakopie w słomę i prześpi do rana. Powstrzymując więc zawadzający jej łańcuch, dowlokła się do zagrody Boroniów.

Przed świtaniem jeszcze zerwała się z pościeli Borońka. Pietrek miał w czas rano jechać po zakup towaru, więc musiała rozpalić ogień w piecu, by zrobić synowi śniadanie. Jakoż, wyprawiwszy jedynaka w drogę, zaczęła swoim zwyczajem śpiewać godzinki, krzątając się przy tym około posługi w gospodarstwie. Posłyszała gadzina głos swej gospodyni, gdyż prosięta zaczęły krulić, a gęsi wydzierały się w stajni jak by je ze skóry obdzierano. Nie przerywając godzinek, nalała do skopca ciepłej wody na obmycie wymion krowom i poszła do stajni ze śpiewem.

— Pani wysłuchaj modlitwy nase! a wołanie nase niek do Ciebie przydzie. Kwała Łojcu i Synowi... — Ło ty bestio wściecono! toś sie tak uciorała w gnoju? i jak tu teroz psiąkrew doić?

— Przybądź nom miłościwo Pani ku pomocy, a wyrwij nos z potężnej nieprzyjaciół mocy. A wy satany cego się tak drzecie? — wrzasła na gęsi. — Błogosłowmy Panu Bogu kwołę, a duse wiernyk zmarłyk niek łodpocywają w pokoju wiecnym.

No, widzicie! jak to psie duse skieresiły pościółke, jaz mlyscy pod nogami! — he, ze, bestio, nastąp sie! Postawiła na progu skopiec, bo trza było przynieść słomy ze szopy i pościelić pod bydło.

— Witoj Zygarze, w którym nazod jest cofnięte! śpiewała dalej. — Cie! kis tu grzysi podparli drzwi ze ani rus łotworzyć! Pchnęła całą siłą az drzwi się otwarły, a Borońka o mało nie przepadła przez próg. Jak to wsyćko wywodzi cłeka na pokusenie. Krew jedna! juzem se zobocyła, gdziem śpiwać przystała. Aha, juz wiem! Zanurzyła ręce w słomie i namacała przy tym czyjeś bose nogi.

— Ło ranyście! ktoś tu znowu wloz do słomy? — krzykła i przestraszona nieco, odsunęła się.

Korciło ją jednak dowiedzieć się, kto tu leży.

— Jako skoda ze nima Pietrka w chałupie. Łon by się tu zaroz dowiedzioł, kto se przysed do ik sopy na noclik. Jak na złość, ciemno jesce, medytowała, nie wiedząc, co począć? Wreszcie zebrawszy się na odwagę, poczęła ostrożnie obmacywać stopy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Centrale wylęgowe drobiu.

Od szeregu lat izby rolnicze organizują pomoc w rozprowadzaniu materiału zarodowego drobiu. Dotychczas prace te prowadzone były w kierunku popierania ferm produkujących materiał zarodowy, oraz uświadamiania rolników o korzyściach osiąganych z hodowli drobiu odpowiednich ras. Współpraca między rolnictwem a fermami zarodowymi podlegała na kupnie jaj zarodowych, które rozprowadzano między właścicielami drobnych gospodarstw.

Ta forma propagandy hodowli drobiu zarodowego napotykała jednak na przeszkody, wynikające z konieczności przystosowania zakupu materiału zarodowego do okresów wylęgu drobiu w gospodarstwach. W innych zaś okresach duża ilość materiału zarodowego musiała być kierowana do handlu jako produkt spożywczy.

Aby uchronić rolnictwo przed tą stratą, izby rolnicze przy pomocy finansowej Ministerstwa Rolnictwa i Reform Roluych przystąpiły do budowy dużych central wylęgowych, w których produkcja rasowego drobiu może być w znacznym stopniu uniezależniona od natury.

Sztuczne wylęgarnie największego typu powstały już na terenie Lubelskiej Izby Rolniczej w Krasnymstawie, oraz na terenie Wielkopolskiej Izby Rolniczej we Wrześni. Prace tych central są zorganizowane w ten sposób, że poszczególne fermy przesyłają jaja wylęgowe, a po trzech tygodniach otrzymują jednodniowy drób. Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że drób jednodniowy doskonale znosi transport i nie wymaga podczas przewozu żywienia.

Przy minimalnych kosztach pobieranych za wylęg przez centrale wylęgowe użyteczność central polega również na możliwości produkcji drobiu przez dłuższy okres czasu, aniżeli trwa „niesienie się" kur, a ponadto nawet w jesieni wylęgarnie dostarczać mogą materiału rzeźnego, specjalnie w tym okresie poszukiwanego. Centrale wylęgowe przyjmują rocznie od 30—40 tysięcy jaj do wylęgu.

PORADNIK LEKARSKI.

Szpinak jest domową apteczką.

Szpinak ogrodowy znany był człowiekowi od bardzo dawnych czasów jako roślina przynosząca zdrowie i setek lat przypisywano go chorym niedokrwistym za pokarm z tytułu zawartości żelaza, którego mieści 0.03%. Dopiero odkrycie naszego rodaka dr. Fanka pozwoliło bliżej poznać przyczyny leczniczych własności szpinaku, że nie żelazo czy inny składnik mineralny, ale bogactwo witamin są tego przyczyną. Szpinak ma szczęśliwy skład poszczególnych witamin od A do C.

Wiadomo nam, że witamina A ułatwia proces trawienia, sprzyja jego wzrostości i udziela organizmowi odporności przeciw różnym chorobom zakaźnym. Jest bardzo pożyteczny dla karmiących kobiet. Znakomicie wpływa na dzieci dotknięte kataralnymi

chorobami dróg oddechowych, w pewnych formach choroby Basedowa i cierpień ocznych np. przy dziennej ślepocie. — Wzmacnia ogólnie rekonwalescencję. Szpinak posiada tę witaminę — podwójnie w nadmiarze.

Witaminę B. rozbili uczeni na dwa siostrzane: B. 1 i B. 2. Jedna i druga wpływa na zwiększenie pokarmu u karmiących kobiet, dzieciom poprawia apetyt i przyrost na wadze, usuwają powikłane rozwojowe, pewne formy niedokrwistości, choroby Basedowa itd. Są one w szpinaku również w obfitości.

Antyskorbutowa witamina C znajduje się w szpinaku w wielkim nadmiarze (o ile się tak wyrazić można w stosunku do innych warzyw, np. cebuli czy grochu), stąd szczególnie ważnym pokarmem szpinak powinien być dla kobiet w ostatnich miesiącach przed rozwiązaniem i dla karmiących w ogóle, w chorobach kobiecych, skórnych dziąsłowych, hemofilii, dyfterii, tuberkulozie i owrzodzeniach żołądka.

Jednym słowem, szpinak jest domową apteką zapobiegawczą i tanich, a skutecznych lekarstw na różne niedomagania ludzkie, szczególnie u młodzieży i kobiet i dziwić się należy, że tak słabe zastosowanie ma w kuchni polskiej. Wiele osób nie lubi szpinaku dla jego nieokreślonego smaku, czemu można zapobiec, przyrządzając go z boćwiną lub innymi dodatkami.

Szpinak należy do rodziny komosowatych, dwupiennych, tj. kwiat żeński występuje na jednej roślinie, a męski na drugiej, ale trafiają się rośliny obupłciowe. — Nasiona może mieć szpinak okrągłe lub kanciaste. Drobnonasiennych ziarn mieści się w 1 kg 94—120.000, kanciastych 70—104.000. Nasienie zachowuje się do kiełkowania 4—5 lat, więc zakupiwszy go w tanim roku na zapas, oznaczamy worek datą roku i mamy pewność, że do 4 lat w 70% skiełkuje — w piątym roku leżenia kiełkuje już słabiej.

Hemoroidy.

Hemoroidami nazywamy nabrzmienie mniejszych i większych naczyć krwionośnych i odchodowych. Rozróżniamy hemoroidy zewnętrzne i wewnętrzne. Są to zupełnie dwa odmienne rodzaje, mające różne przyczyny. Zewnętrznych mamy trzy rodzaje, jeden rodzaj wewnętrzny.

Przyczyny hemoroid są: zatwardzenie, siedzące zajęcie, nacisk wewnętrzny, zaburzenie w obiegu krwi, gromadzenie się krwi w tętnicach odbytnicy, które się rozszerzają i tworzą grube, czarne guzy podlegające zapaleniu i krwawieniu. Wielu przypisuje tę dolegliwość dziedziczności.

Objawami hemoroid są: zatwardzenie, niedokładności w trawieniu, brak apetytu, świerzbienie przy otworze odchodowym, katar żołądka, ból w krzyżach, nadbrzmienie żył udowych, ból podczas siedzenia i chodzenia, kolki przy oddawaniu stolca, zapalenie błony śluzowej odbytnicy i pojawienie się krwi w odchodach. Często następuje podrażnienie pęcherza moczowego, nerek, rdzenia pacierzowego i mózgu. Wyrzuty skórne mają często swe źródło w tej dolegliwości.

Przy leczeniu odpowiednia dieta przepisana przez lekarza odgrywa poważną rolę. — Wszelkie potrawy i napoje, które drażnią żołądek i kiszki, muszą być koniecznie usunięte z diety. Zatwardzenie należy koniecznie usuwać; czarny razowy chleb i owoce regulują stolec, kąpiele nasiadowe zmniejszają zapalenie a ruch w powietrzu limoniada i pomoc lekarza dopełnią kuracji.

W rozmaity sposób leczą hemoroidy; każdy ma swoją pod tym względem opinię. Jednakowoż na zastarzałe hemoroidy jedynie skuteczna jest operacja. Należy rozumieć, że wewnętrzne krwawienie sprawia pewną trudność, zwłaszcza gdy krwawiących wyrzutów nagromadzi się w odbytnicy. Zewnętrzne hemoroidy operuje się przeważnie przy znieczulaniu lokalnym, bez usypiania chorego.

Swędzenie w kiszce odchodowej może być spowodowane hemoroidami, lub też wskutek ogólnego zatrucia organizmu. Nieprawidłość znajduje się albo w samej kiszcze odchodowej z powodu zapalenia, kataru chronicznego, lub też kataru grubej kiszki. Kiszkę odchodową należy trzymać czysto i dać zbadać z pomocą promieni. *Dr. F. A. Dulak.*

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy rozrachunkowe dla kwartalnych i półrocznych prenumeratorów „Roli".

Kredyty dla rolnictwa. Z nowym okresem gospodarczym uchwalono na komitecie ministrów uruchomić dla rolników kredyty zaliczkowe i rejestrowe pod zastaw zbóż, przy czym ogólna kwota kredytów rejestrowych wynosić będzie co najmniej 40 milionów złotych, z tym, że w razie pełnego wykorzystania wymienionych sum, rząd dążyć będzie do ich dalszego zwiększenia Obok kredytów rejestrowych i zaliczkowych komitet ekonomiczny uchwalił uruchomić w roku gospodarczym 1939/40 kredyty zastawowe dla instytucyj, przedsiębiorstw, spółdzielni i innych central, zajmujących się zawodowo skupem lub przetwórstwem produktów rolnych. Kredyty te oprocentowane będą w wysokości 5 procent w stosunku rocznym. Ponadto uruchomione zostaną kredyty dla handlu zbożem, prowadzonego przez spółdzielnie rolnicze i ich centrale. Kredyty te oprocentowane będą w wysokości 5 procent w stosunku rocznym i zostaną uruchomione począwszy od dnia 1 lipca 1939 r. Wreszcie uruchomiony zostanie kredyt rejestrowy i zaliczkowy pod zastaw bydła. Bliższe sprecyzowanie polityki zbożowej w zakresie eksportu zbóż w przyszłej kampanii, a w szczególności sprecyzowanie zakresu i środków pomocy eksportowej, zostanie dodatkowo dokonane przez komitet ekonomiczny ministrów w najbliższym czasie.

Ułatwienia przy budowie zakładów przemysłowych. Ministerstwo przemysłu i handlu rozesłało do wszystkich urzędów wojewódzkich zarządzenie w sprawie ułatwień budowy zakładów przemysłowych. Celem wzmożenia potencjału obronnego państwa należy ułatwiać zakładom przemysłowym ich rozbudowę i gromadzenie zapasow surowców. Minister przemysłu i handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zarządził, by zezwolenia na budowę lub przebudowę fabryk, mających znaczenie dla obronności państwa załatwiane były w pierwszej kolejności i możliwie liberalnie. W tych wypadkach należy stosować wszelkie ulgi, przewidziane prawem budowlanym.

Ćwiczenia wojskowe a ubezpieczenie pracownika. W myśl art. 5 ust. 3 ustawy o ubezpieczeniach społecznych osoby pozostające w czynnej służbie wojskowej nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia. Jednak za czynną służbę wojskową uważa się jedynie zasadniczą służbę wojskową z wyłączeniem

wszelkiego rodzaju ćwiczeń wojskowych i innych form powołania do służby czynnej żołnierzy rezerwy i pospolitego ruszenia, oraz członków jednostek obrony narodowej. Zatem obowiązek ubezpieczenia ubezpieczonych, powołanych na wszelkiego rodzaju ćwiczenia wojskowe, trwa przez cały czas odbywania ćwiczeń. W konsekwencji powyższego członkowie rodzin tych osób zachowują prawa do świadczeń z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, zaś na pracodawcach ciąży obowiązek opłacania składek z tym, że obowiązujące przepisy prawne nie zapewniają — pomimo trwania umowy o pracę — prawa do wynagrodzenia od pracodawcy, składka winna być obliczana od minimalnego zarobku (zł 6 — tygodniowo). — W świetle powyższych wyjaśnień wymeldowanie przez pracodawców pracowników powołanych na ćwiczenia wojskowe będzie traktowane jako świadome wprowadzanie Ubezpieczalni w błąd i pociągnie za sobą zastosowanie sankcyj przewidzianych w art. 270 ustawy scaleniowej (grzywną do zł 3 tysiące

---

150 uchodźców czeskich i słowackich wyjechało z Krakowa do Francji. W piątek 16 b. m. wyjechało z Krakowa 150 uchodźców Czechów i Słowaków do legionu czechosłowackiego we Francji. — Z tej okazji odbyło się w Krakowie nabożeństwo.

Powiedzenie „ty bąku“ przyczyną zbrodni. W Filipowicach koło Tarnowa niejaki Wojciech Ochwat ożenił się z Pechnikową. która miała czworo nieślubnych dzieci. Po kilku latach małżeństwa troje z nich umarło i pozostał 20 letni Józef Piechnik. — Ojczym go nienawidził. Przy każdej sposobności obrażał słowami · „Ty bąku!“ Pewnego dnia chłopak postanowił wziąć krwawy odwet. Wypatrzywszy, że nienawistny mu człowiek jest w domu sam — oddał przez okno śmiertelny strzał z floweru. — Zabójca, odpowiadając przed trybunałem Sądu Okręgowego w Tarnowie, skazany został na 15 lat więzienia.

Smierć pod kołami auta. Onegdaj Nowak Mieczysław, lat 15 — zamieszkały we wsi Buków koło Ujazdu, przeganiając przez szosę krowy, został niespodziewanie najechany przez auto ciężarowe i poniósł śmierć na miejscu. Szofer nawet nie zatrzymał się i odjechał w stronę Łodzi. Nazwiska właściciela auta, ani numeru rejestracyjnego dotąd nie ustalono. Całkowitą odpowiedzialność za śmierć człowieka ponosi szofer, który za szybko jechał i nie dawał żadnych znaków ostrzegawczych.

8 milionów złotych otrzymają wieśniacy z Doliny Dunajca za grunta. Wywłaszczenie gruntów pod budowę wielkiej zapory wodnej na Dunajcu w Rożnowie postępuje naprzód. Dotychczas wypłacono wieśniakom za wywłaszczone grunta 2,9 milionów złotych, reszta to jest 5 milionów zł zostanie w bieżącym roku wypłacona.

Oberwanie chmury na Podkarpaciu. W ubiegłą niedzielę nad wschodnią częścią Podkarpacia nastąpiło, podczas gwałtownej burzy, oberwanie chmury. Wskutek tego, wylały liczne potoki w powiecie stryjskim i turczańskim, a rzeka Stryj podniosła się nagle o 3 m ponad stan normalny. Wezbrane fale wód zalały kilkanaście gromad, wyrządziły wielkie spustoszenia w polach uprawnych, uniosły szopy, pozrywały mosty — wywróciły wiele starych drzew, oraz uszkodziły słupy linii telefonicznych i telegraficznych. Ogólne szkody tej powodzi nie zostały jeszcze obliczone.

13-letni pastuszek żywcem rozszarpany. — W Racławicach pod Niskiem miał miejsce niesamowity wypadek. Oto 13-letni pastuszek, Jan Dulapa, pasąc dwa konie, lejce przewiązał sobie koło rąk. W pewnym momencie konie się spłoszyły i jak szalone popędziły w różnych kierunkach. Biedny chłopiec został żywcem rozszarpany, nim skądkolwiek nadbiegła pomoc.

Napad na posterunkowego. Onegdaj przechodzący patrol policyjny spotkał na drodze koło Złoczówki, powiat brzeżański nieznanego osobnika, który na widok patrolu rzucił się do ucieczki i wpadł między zabudowania miejskie. Policjanci dopadli uciekającego, w stodole gospodarza Sitki. Wbiegł tam posterunkowy Karkosz. W pewnym momencie znajdujący się na podwórzu przodownik Zieliński usłyszał dwa strzały i za chwilę ujrzał wybiegającego ze stodoły bez karabinu Karkosza, któremu sączyła się z ust krew. Karkosz po przebiegnięciu kilkunastu kroków padł bez życia. W tej chwili nieznany osobnik korzystając z zamieszania rzucił się do ucieczki zabierając ze sobą karabin Karkosza. Na miejsce wypadku przyjechali przedstawiciele władz. Dochodzenia w toku.

Napad bandycki. Do mieszkania Jakuba Balina we wsi Wielmoża powiatu olkuskiego wtargnęło onegdaj w nocy dwóch bandytów, żądając pod groźbą zabicia wydania pieniędzy. Gdy im oświadczono, że pieniędzy nie ma, bandyci kazali całej rodzinie wejść pod łóżka, po czym rozpoczęli rabunek mienia. — W końcu jeden z bandytów kazał wyjść spod łóżka żonie gospodarza 70-letniej Mariannie Balina i po wezwaniu podniesienia rąk do góry strzelił dwukrotnie, kładąc ją trupem na miejscu. Bandyci zbiegli z łupem w niewiadomym kierunku. Na miejsce napadu wyjechał komendant powiatowy P. P. Za bandytami zarządzono pościg.

Uczeń przejechał woźnego gimnazjum. Z budynku I Gimnazjum w Częstochowie wyszedł woźny 45-letni Stanisław Łubczyk, kierując się na przeciwległy chodnik. Minął już jezdnię i przechodził przez asfaltowy przejazd. Już zbliżał się do drugiej jezdni. W tej chwili od strony parku nadjeżdżał na rowerze uczeń I klasy tegoż gimnazjum. Kierownica rozpędzonego roweru uderzyła z boku w pierś przechodnia. Łubczyk upadł, uderzając głową o betonowy krawężnik. Skutki upadku były straszne. Krew rzuciła się ustami i uszami, jedno oko wysadzone zostało na wierzch. Przywołano dorożkę i ułożono w niej dającego jeszcze słabe oznaki życia, zbroczonego krwią Łubczyka. Opodal od miejsca tragicznego wypadku stała przed sklepem żona zajęta rozmową. Widząc, że coś się stało i że ludzie biegną w tym kierunku, poszła i ona wiedziona instynktem ciekawości nie przeczuwając, jaka okropna czeka ją niespodzianka. Zrozpaczona kobieta wsiadła do dorożki z policjantem i jednym z przechodniów, odwożąc męża do szpitala. Niestety, rannego nie udało się uratować. — Zmarł on jeszcze w dorożce, przed przywiezieniem do szpitala. — Tragiczny wypadek wywarł wstrząsające wrażenie w Częstochowie.

Samochód wpadł do rzeki. Na rzece Silnicy w Białogonie w kieleckim, wskutek zawalenia się mostu wpadł do wody samochód ciężarowy wraz z obsługą w liczbie 5 osób, z których jedna odniosła ciężkie obrażenia ciała. Winę wypadku ponosi szofer samochodu, który mimo tablicy ostrzegawczej, że przez most nie wolno przewozić ciężarów, jechał z ładunkiem 4 000 kg. Samochód należy do przedsiębiorstwa przewozowego Goldrada w Kielcach.

Kara za spowodowanie bójki na zabawie. We wsi Zagrody Jutroszewskie odbywała się zabawa ta-

neczna, w której wzięła udział młodzież wiejska z bliższej i dalszej okolicy. Ogólnym powodzeniem tancerzy cieszyła się piękność wiejska Helena Mielczarek. Pomiędzy współzawodnikami o względy pięknej tancerki wybuchła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w ogólną bójkę. W wyniku tej kilku uczestników zabawy zostało ranionych lub poturbowanych. Epilog rozegrał się w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie. Na ławie oskarżonych zasiedli Piotr Podmajstrzy, Józef i Wacław Kisielowie, Jan i Józef bracia Budziejewscy, Tadeusz Zgoły i Józef Skonieczny. W wyniku rozprawy Piotr Podmajstrzy i Józef Kisiel skazani zostali po 1 roku więzienia a Wacław Kisiel na 8 miesięcy więzienia. Pozostali oskarżeni z powodu braku dowodów zostali uniewinnieni.

Owies dla Hitlera. Policja aresztowała kolonistę niemieckiego niejakiego Pepera z Dąbrowy, który odmówił sprzedaży owsa żołnierzom polskim, twierdząc, że owies ma tylko dla Hitlera. Butnym Niemcem zaopiekowała się policja.

Oszust w potrzasku. Szulim Makowski, żyd, rodem z Sokoła przybył do Tomaszowa i obchodząc domy opowiadał, że wraz z 28 rodzinami wysiedlony został z Niemiec i że tam musiał pozostawić cały majątek. Sprzedawał on przedmioty galanteryjne po wygórowanych cenach. Ponieważ jego zachowanie wzbudziło pewne podejrzenie został wskazany policjantom. W komisarjacie okazało się, że jest to zwykły oszust i w Niemczech nigdy nie był. — Oddany więc został do dyspozycji sądu grodzkiego.

Morderca księdza skazany na dożywotnie więzienie. Sąd Okręgowy w Lublinie po kilkodniowej rozprawie wydał wyrok w sprawie 12 osób oskarżonych o napad na plebanię w Tratowie, w powiecie puławskim i o zabójstwo tamtejszego proboszcza ks. Falenčika, o pomoc w zabójstwie, o udział w napadzie i paserstwo. Zarówno główni oskarżeni, jak większość osób zasiadających na ławie oskarżonych, są cyganami. — Sąd uznał, iż wszyscy oskarżeni są winni i skazał cyganów Jana Głowackiego, mordercę księdza na dożywotnie więzienie, 2 jego pomocników Br. Bogdanowicza na 15 lat i T. Kamińskiego na 12 lat więzienia z utratą praw na 10 lat, czwartego uczestnika napadu na umieszczenie w domu poprawy i nadto 3 oskarżonych na 4 lata i dwóch po jednym roku więzienia. Ponadto 5: jednego na 3 lata, jednego na dwa i pół roku oskarżonych na grzywnę po 100 zł i na grzywnę 500 zł jednego.

Osiem osób poparzonych podczas pożaru we wsi. We wsi Sipowicze, gminy bohińskiej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie wiele gospodarstw, zaś w 1± innych poczynił dużo strat. W czasie gaszenia ognia 8 osób zostało dotkliwie poparzonych, jedna z nich przebywa w szpitalu. Pogorzelców umieszczono w domach sąsiednich.

Skazanie siewców pan'ki. Swego czasu donosiliśmy o prowokacyjnym zachowaniu się w restauracji „Pod bukietem“ Niemca Jerzego Waltera. Ostatnio Walter odpowiadał za to przed toruńskim sądem grodzkim. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Walter zjawił się w dniu 3 maja b. r. w restauracji „Pod bukietem“ pozdrawiając obecnych słowami „Heil Hitler“. Na uwagę zwróconą mu przez obecnych, groził, że „wojska niemieckie są nad granicą“ i zaprowadzą w Polsce porządek“ (!). Oburzeni goście wezwali policję i Walter został osadzony w areszcie. Sąd biorąc pod uwagę wyjątkowo napastliwe zachowanie się Niemca, skazał go na 7 miesięcy aresztu i 50 zł grzywny. — Dalej sąd grodzki również przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę Henryka Steltera z Ostaszewa, powiat Toruń — oskarżonego o szerzenie defetyzmu. — Sąd uznał, że rozsiewane przez Seltera pogłoski mogą wywołać niepokój i skazał go na 7 miesięcy więzienia i 50 złotych grzywny.

Za dezercję — kara śmierci. W dniu 15 b. m. na rozprawie doraźnej Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu został skazany na karę śmierci kapral Horochowski Józef za dezercję do Niemiec i zdradę tajemnic wojskowych. Wyrok wykonano 15 b. m.

Mowa min. Goebbelsa w Gdańsku. Minister propagandy Rzeszy dr Goebbels, który obecny był onegdaj wieczorem na przedstawieniu w gdańskim teatrze miejskim, przemówił po przedstawieniu do publiczności, zebranej przed teatrem. Po wielu uwagach, w których min. Goebbels w sposób złośliwy usiłował kwestionować prawa do Gdańska, jak również po szeregu ubolewań na temat polityki okrążania ze strony mocarstw zachodnich, mówca oświadczył: „To, do czego my dążymy w Rzeszy, jest tym samym czego wy pragniecie. Dał temu niedwuznaczny wyraz kanclerz Hitler w swej ostatniej mowie w Reichstagu, gdy oświadczył, że Gdańsk jest miastem niemieckim i pragnie powrotu do Rzeszy. Swiat musi zrozumieć, że wódz nasz nie rzuca słów na wiatr. Swiat znajdowałby się w niebezpiecznym dlań błędzie, gdyby myślał, że Hitler ustąpił przed pogróżkami lub naciskiem“.

Nowe szykany ze strony policji Gdańska. Zarządzeniem prezydium policji w Gdańsku odebrano debit gazetce ściennej „Nowiny“ wydawanej w Polsce. W motywach prezydium policji w Gdańsku podniosło, iż „Nowiny“ przyczyniają się do „wzburzenia ludności gdańskiej, a nadto wpływają ujemnie na stosunki gdańsko-niemieckie“.

Czesi uciekają do Polski. Na granicy polskiej Tczewa polscy strażnicy zatrzymali dwu młodych Czechów: Józefa Ibla i Władysława Weisa, których zmuszano do pracy przy robotach ziemnych w Elblągu. Wyżywienie i traktowanie Czechów było tak fatalne, że z rozpaczy postanowili zbiec do Polski. Obu Czechów oddano do dyspozycji władz.

Pierwsze wyroki niemieckich sądów karnych w Czechach i na Morawach. W ubiegłym tygodniu rozpoczęły działalność niemieckie sądy karne w Czechach i na Morawach. Przed sądem w Pradze stanęło 3 młodych Czechów, oskarżonych o znieważenie flagi ze swastyką w dniu urodzin kanclerza Hitlera. Oskarżeni przyznali się do zarzucanego im czynu zerwania flagi, oświadczając, że nie widzieli w tym nic przestępczego, gdyż Niemcom uchodziły czyny zrywania flagi w Czechosłowacji bezkarnie. Jako motyw swego czynu podkreślili, że flagi wywieszone zostały na budynku członka „Sokoła“. Sąd uznał winę wszystkich 3 i skazał ich na 6 miesięcy aresztu, poniesienie kosztów sądowych, oraz kosztów utrzymania w areszcie.

Zakaz strajków w Czechach i na Morawach. Z Pragi donoszą, że rząd protektoratu w porozumieniu z von Neurathem w interesie pokoju i niezakłócenia rozwoju gospodarczego w Czechach postanowił wprowadzić zakaz wszelkich strajków na terytorium Czech i Moraw. W najbliższym czasie wydane ma być rozporządzenie regulujące płace, oraz warunki pracy na terenie protektoratu.

Bezrobotni oficerowie czescy otrzymują pracę w urzędach. Według wydanego dekretu oficerowie sądownictwa wojskowego zatrudnieni będą przy są-

dach cywilnych. Oficerowie kapelani pełnić będą obowiązki w administracji kościelnej, oficerowie broni oraz oficerowie służby pomocniczej przekazani będą do poszczególnych działów administracji publicznej, oraz do szkolnictwa. Uposażenie oficerów na nowych stanowiskach odpowiadać będzie z zasady ich dotychczasowym poborom. Dekret przewiduje ponad to pewne ułatwienia dla oficerów b. armii czechosłowackiej przy ubieganiu się o posady w przedsiębiorstwach prywatnych, oraz przy zakładaniu własnych przedsiębiorstw. Stosunek służbowy tych oficerów, którzy nie uzyskają posady i którzy nie mają przynajmniej 10 lat zaliczonych do emerytury, gaśnie automatycznie z dniem 31 grudnia b. r.

Okrzyki: „Niech żyje Polska i jej Armia" w kinie praskim. Przed sądem w Pradze odbyła się rozprawa przeciw 17 Czechom, oskarżonym o „buntownicze i przeciwniemieckie okrzyki w kinie". Wśród oskarżonych było kilku młodych chłopaków i trzy kobiety. Wszyscy zostali aresztowani przed miesiącem w kinie „Letka" podczas przestawienia. W kinie tym przy wyświetlaniu aktualności ukazało się między innymi zdjęcie polskich oddziałów wojskowych w czasie defilady z 3 maja. Czesi przywitali film z polskimi żołnierzami okrzykami: „Niech żyje Polska i jej Armia". W jednej chwili sala zabrzmiała oklaskami i stała się widownią wielkiej manifestacji Czechów na rzecz Polski. Zaalarmowana policja aresztowała 17 osób, które obecnie skazane zostały po 5 tygodni więzienia.

21 tysięcy żydów z Niemiec otrzymało nakaz wyjazdu. Rząd niemiecki rozkazał 4 tysiącom żydom, pochodzącym z Polski, oraz bezpaństwowym, opuścić Niemcy w ciągu miesiąca. Podobny nakaz wydany będzie dla dalszych 17 tysięcy żydów, pochodzących z Polski.

Czego w Niemczech nie wolno? A więc w Niemczech nie wolno: jeść bitej śmietany; nosić przy sobie lub przechowywać w domu najdrobniejszej waluty zagranicznej; rzucać kości psu; nucić w czasie spaceru ze swą ukochaną pieśni Offenbacha, który— był żydem; palić podczas pracy lub urzędowania; wyjeżdżać za granicę (z wyjątkiem Włoch) bez powodu naprawdę wyjątkowego; łowić ryb, jeżeli nie jest członkiem „Stowarzyszenia patriotycznego rybaków narodowo-socjalistycznych"; witać słowami „dzień dobry" lub dobry wieczór" funkcjonariusza państwowego, a w zasadzie każdego dobrego Niemca". I żeby to tylko tyle! Jest jeszcze długi szereg najrozmaitszych nakazów i zakazów.

Z hitlerowskiego raju. Niemieckie biuro informacyjne donosi, że onegdaj w nocy nastąpiła eksplozja bomby w uczęszczanej przez żydów kawiarni Riva w starej dzielnicy Pragi. Urządzenie wewnętrzne kawiarni zostało zniszczone. 4 osoby odniosło ciężkie, a 15 osób lżejsze rany. Policja wszczęła dochodzenie. — W Wiedniu władze niemieckie wygłosiły, że dzień św. Piotra i Pawła nie będzie odtąd uznawany w Austrii jako dzień świąteczny. Partia hitlerowska wezwała wszystkich żydowskich właścicieli mieszkań do jaknajszybszego dobrowolnego wyprowadzenia się ze swoich mieszkań, gdyż w razie przeciwnym partia przystąpi do przymusowego usuwania ich z mieszkań. Usunięci z swych mieszkań żydzi mają wprowadzić się do wyznaczonych im innych lokali mieszkaniowych w ten sposób, że w większych mieszkaniach mieścić się będzie musiało po kilka rodzin. Zarządzenie umotywowane jest rzekomym brakiem mieszkań w Wiedniu.

20 samolotów słowackich uciekło do Francji. Z Marsylii donoszą, iż na lotnisku tamtejszym wylądowało 20 lotników słowackich, którzy tą drogą uciekli ze Słowacji. Zbiegli lotnicy nie chcą nadal wysługiwać się Niemcom i zgłosili się do francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Wiadomość o ucieczce lotników słowackich wywołała we Francji wielkie wrażenie.

Znów katastrofa łodzi podwodnej. Uchodzi za pewne, że francuski okręt podwodny „Feniks" został stracony, bowiem od 30 godzin nie wypłynął na powierzchnię. Załoga tego okrętu podwodnego liczy 4 oficerów i 67 marynarzy. Łódź zaginęła w okolicach małej zatoki Gam. Ranh u wschodnich wybrzeży Kochinchiny (naprzeciw Filipin). Komendant francuskich sił morskich w Indochinach powiadomiony o braku wieści o losach okrętu podwodnego, zaalarmował natychmiast wszystkie stojące mu do dyspozycji jednostki marynarki oraz lotnictwa morskiego, dając im rozkaz rozpoczęcia niezwłocznych poszukiwań. Należy dodać, że po dwóch niedawnych katastrofach „Squalisa" i „Thetis" marynarka francuska prowadziła specjalnie obostrzony regulamin, dotyczący ćwiczeń okrętów podwodnych, zwłaszcza podczas zanurzeń, poszukiwania zatopionego okrętu podwodnego nie dały rezultatu. Głębokość morza w miejscu, w którym zginął okręt podwodny wynosi 100 metrów. Aczkolwiek zachodzą obawy, że nie uda się uratować załogi okrętu, poszukiwania będą czynione w dalszym ciągu. Przyczyny zatonięcia okrętu podwodnego nie są znane. Podług ostatnich wiadomości, stracono wszelkie nadzieje uratowania załogi okrętu podwodnego. — Na wszystkich francuskich okrętach wojennych powiewają opuszczone do połowy masztu chorągwie. Łódź musiała ulec nagłej katastrofie, gdyż nie zdołała wypuścić na powierzchnię boji z drutem telefonicznym, a tylko plama oliwy na powierzchni morza, zdaje się wskazywać gdzie łódź zatonęła w miejscu głębszym niż 100 m, co uniemożliwi wydobycie późniejsze wraku na powierzchnię. Żałoba powszechna we Francji wyraża się między innymi i w tym, że rozpoczynający się „Tydzień Marynarki", który przewidywał wiele uroczystości, został ograniczony.

Odważny farmer. James Winter, farmer w południowej Irlandii, lubi awanturnicze powieści. Ostatnia powieść, którą czytał z zainteresowaniem, opisywała przygody myśliwych w czasie polowania w Indiach. — Gdy noc zapadła, syrena straży pożarnej w sąsiedniej wiosce Taghman zahuczała na alarm. Z wędrownego cyrku, obozującego na placu publicznym wioski, uciekła lwica. Była dzika i zgłodniała, ponieważ właściciel cyrku nie karmił jej od wieczoru poprzedniego dnia. W całej wiosce zabarykadowano drzwi w domach. Wtedy farmer Winter przypomniał sobie przygody w powieści i postanowił ruszyć na polowanie. Na długiej żerdzi umocował jedną ze swoich kóz, którą poświęcił na ofiarę i czekał ze strzelbą w ręce. Obliczenia jego były trafne. Po kilku minutach ujrzał i usłyszał przeraźliwy ryk. Farmer strzelił, ale pierwszy strzał chybił. Drugim razem zmierzył prosto między oczy bestii. Trafione zwierzę uciekło w pole, ścigane przez mieszkańców wsi. Znaleziono je, ukryte w gąszczu. Farmer irlandzki strzelił po raz trzeci. Śmiertelnie zranione zwierzę, ociekające krwią, rzuciło się na niego. — Farmer chwycił strzelbę za lufę i zadał lwicy kolbą cios, który położył kres jej życiu.

Ustawiczne akty terroru w Palestynie. W Palestynie coraz częściej mają miejsce akty terroru i morderstw, dokonywane przez ludzi ubranych w stroje

europejskie. Arabowie twierdzą, że tymi terrorystami są żydzi. We wtorek w nocy ub. tygodnia taka banda tajemniczych osobników, ubranych po europejsku zamordowała we wsi, położonej niedaleko Haify 5 Arabów. Morderstwa te przy równocześnie nieustającym terrorze ze strony arabskich powstańców nie wpływają bynajmniej na uspokojenie w Palestynie. Wobec bezustannie naprężonej sytuacji władze brytyjskie zmuszone są powiększać garnizony wojskowe dalszymi oddziałami z Anglii czy Egiptu. W ubiegły wtorek do Haify zawinął transportowiec brytyjski, przywożąc na pokładzie batalion strzelców.

Na szosie pod Tyberiadą dokonano zamachu na samochód ciężarowy, wiozący Arabów. Liczba zabitych wynosi 11, ciężko rannych 7. — Młoda żydówka skazana została przez sąd na dożywotnie więzienie za podłożenie bomby zegarowej w koszyku przed głównym więzieniem w Jerozolimie, gdzie zebrał się tłum Arabów, mających zamiar odwiedzić więźniów.

Piękna Indianka z cylindrem. W czerwcu mija 100 lat od czasu, gdy w stanie Wirginia, Indianie z plemienia Pawatana spalili osiedle białych kolonistów. Na czele tego plemienia stał Indianin Sapon-Hoo, który zaprzysiągł białym śmierć za to, że niegdyś zabili mu syna. Zgasły fajki pokoju, urodzajna ziemia Wirginii spłynęła krwią, a niebo zaczerwieniło się od łuny pożarów. Przysłane na pomoc wojska federalne wpadły w urządzoną przez Indian zasadzkę. Tysiąc żołnierzy zostało zamordowanych i oskalpowanych. Powstanie zaczęło przerzucać się na sąsiednie stany i kto wie coby się stało, gdyby ale — zupełnie tak jak w powieści — córka wodza Pawatanów, śliczna smukła Sandra, która po prostu zakochała się w farmerze Reginald Fosantos. Ojciec jej otrzymał olbrzymi kawał ziemi, 10 starych strzelb, kilka funtów tytoniu i... wojna ucichła. Młodej parze ślubu udzielił szeryf, a drużbami byli cowboje i Indianie. Historyjka banalna, ale bohaterka jej przeszła do historii Stanów Zjednoczonych. Rząd Stanów uwiecznił piękną Indiankę w serii znaczków pocztowych. Na śliczną główkę Sandry nałożono cylinder, na szyję biały sztywny kołnierzyk, a na dole napis: „Sandra Fosantos, Indianka, która jako pierwsza Indianka wyszła zamąż za białego czym uratowała życie wielu Amerykanom“. Tak wyglądają znaczki pocztowe wydane ku czci pięknej Indianki.

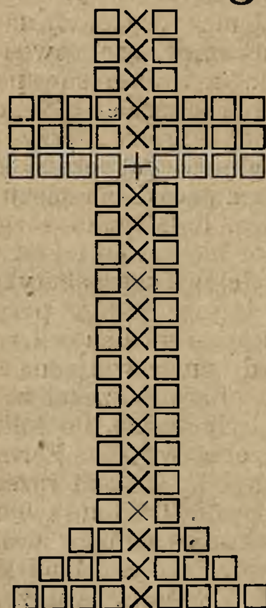
Żarłoczna chmara szarańczy zniszczyła pola i ogrody. Olbrzymie masy szarańczy dostały się do przedmieść Avenal, miasta naftowego i zjadły wszystko co się znajdowało na polach i w ogrodach. Wszelka walka z nimi trucizną, ogniem, miotłami, rozpylaczami, okazała się bezskuteczną. Na miejsce tysięcy zabitych przybywają całe chmary innych. Drzwi i okna domów pozamykano szczelnie, aby nie dopuścić owadów do środka. Niektórzy ogrodnicy próbowali ochronić cenne krzewy i kwiaty nakryciem siatkami. Na próżno, straszne żarłoki zjadają w mgnieniu oka siatki i krzewy.

Trząsk policzka w aptece. Pisma polskie w Ameryce donoszą o niemiłej przygodzie, jaką miała z pracodawca zatrudniona w pewnej aptece chicagoskiej panna Helena Trinklerówna. Pracodawca jej, podobno zaciekły hitlerowiec, wyraził się w obecności panny ubliżająco o Polsce. Oburzona Polka, zareagowała na to uderzeniem „w buzię“ swojego pracodawcę, właściciela apteki. Rozumie się, straciła posadę, ale nie żałuje tego, że nauczyła Niemca, iż w obecności Polki nie wolno wyrażać się ujemnie o Polsce i Polakach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Prof. L. Młynek** w W: Prosimy o cierpliwość. Jeden wkrótce zamieścimy. O innych sprawach może później napiszemy szerzej listownie. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia. — **Kisilewicz Piotr** w D.: Wniesiemy zażalenie do Dyrekcji Poczt, prosimy o cierpliwość. Za uznanie dla „Roli“ serdecznie dziękujemy. — **Jan Kurek** w L.: Prenumerata była zapłacona do końca bieżącego miesiąca.

Zagadki do nagrody.



Znaczenie wyrazów: 1) Owad. 2) Inaczej istnienie. 3) Liczba. 4) Imię męskie. 5) Inaczej pątnik. 6) Miasteczka wschod. Małopolski. 7) Ptak. 8) Wzniosły wiersz. 9) Zaimek. 10) Roślina. 11) Owad. 12) Napój szkodliwy. 13) Inaczej szlachetny. 14) Ptak. 15) Rzeka w Niemczech 16) Imię żeńskie. 17) Ryba. 18) Krzak kwitnący. 19) Naród. 20) Tuman kurzu. 21) Imię męskie.

W miejsce kratek powstawiać odpowiednie wyrazy, aby rząd środkowy utworzył znane polskie przysłowie.

2. Szarady.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa z Rz.).

I.

Bardzo łatwa to szarada,
Pierwsze każdy z nas zajada,
Trzecie drugie bez litery,
Pożywniejsze, niż likiery.
Drugie wstecz z „s“ trzecie całe,
W grze znaczenie ma nie małe.
Kiedy pierwsze sporządzamy,
Wtedy całość otrzymamy.

II.

Pierwszą zgłoską liczbę oznaczycie,
Drugie trzecie w polu zobaczycie.
Całość w zbożu najczęściej ujrzycie.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

◎◎◎◎◎ Minerał.
◎◎◎◎◎ Zgoda.
◎◎◎◎◎ Imię męskie.
◎◎◎◎◎ Imię żeńskie.
◎◎◎◎◎ Rozkaz.

W miejsce kółeczek wstawić litery tak, aby dały wyrazy o podanym obok znaczeniu.

Pierwszy rząd poziomy i pierwszy pionowy dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 lipca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 24 „Roli“: 1. Zadanie krzyżowe: Automat. Promień. Pomidor. 2. Zagadki: I. Lakier. Likier Lukier. II. Łopata. III. Piła. IV. Ucho. 3. Szarady: I. Niedola. II. Turban 4. Bilet wizytowy: Stenograf.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 24 „Roli“ nadesłali pp.: Fraciszek Kamiński z Ś., Jan Bober z W., Czubski Jan z M., Józef Crepel z K., Stanisław Pałka z G., Tadeusz Krzysik z J., Wiktoria Rygowska z M., Wincenty Kaczyński z L., Karol Niedzielski z M., Franciszek Bańka z W. M., Jan Kłosek z B. i Teofil Zydroń z M.

Nagrody otrzymali pp.: St. Pałka z G. i W. Kaczyński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 20 czerwca b. r.

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·65—15·85	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·75—19·75	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 20 czerwca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.98
Krowy . . .	0.55—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.



Z ostatniej chwili.

W Pradze na zamku Hradczynie został zamordowany sztyletem niemiecki generał Frederiusz. — Sprawca nie został ujęty.

Na targu w Haifie wybuchła bomba zegarowa, od której 30 Arabów zostało zabitych lub rannych.

Zatarg Japonii z Anglią o koncesję międzynarodową w Tientsinie, w Chinach, przybiera na sile. Zasieki druciane, otaczające koncesję brytyjską w Tientsinie, mają być zaelektryzowane prądem wysokiego napięcia.